

A decorative title frame in a dark brown color. At the top, there is a stylized banner with a swastika symbol in the center. The banner is flanked by laurel wreaths and ribbons. The text 'KSIĄZKI' and 'IGNISA' is written in a stylized, serif font across the banner.

KSIĄZKI
IGNISA

CYPRJAN KAMIL NORWID

AUTOPORTRET

1 9 2 2

8. III. 1923

5.000.-

Fiszler i Majewski, Toronani.

Oprawione w Jasku w marcu 1927 r. za 0.50



KSIĄŻKI IGNISA
Tom II

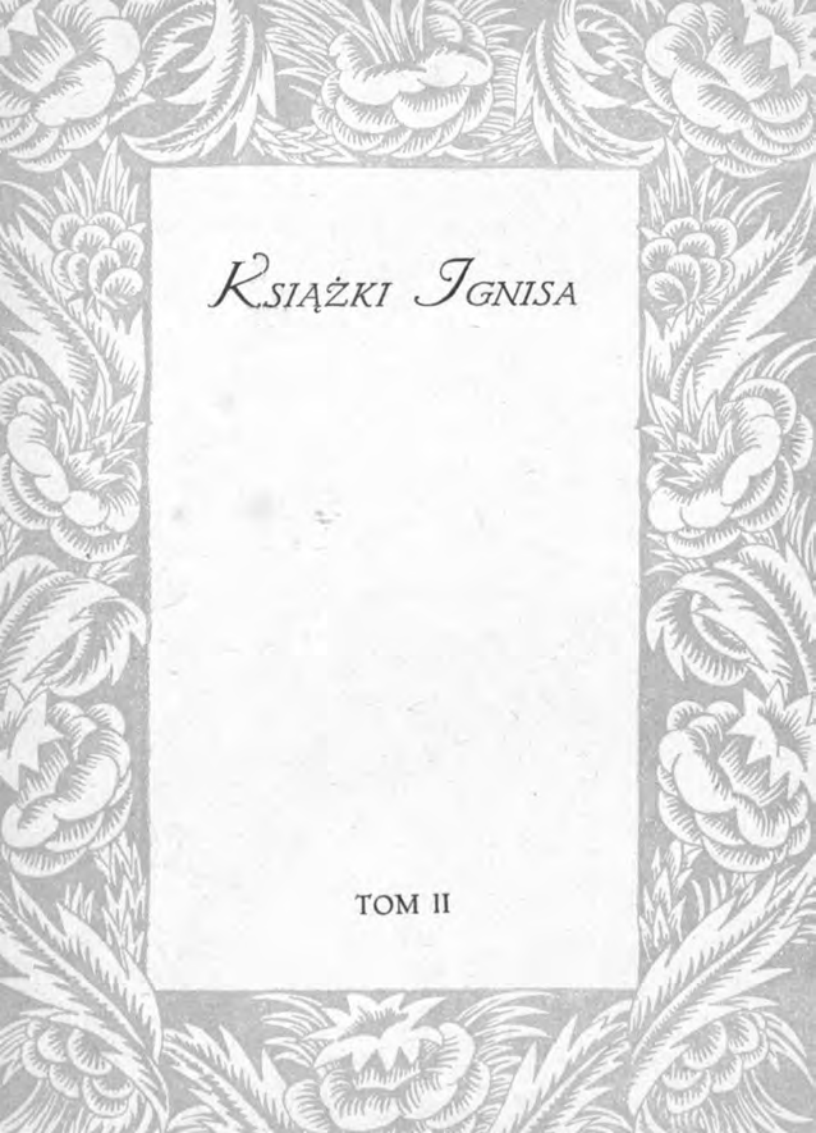
Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-4871



001-0005300--00



A decorative border of stylized flowers and leaves surrounds the central text area. The flowers are rendered in a detailed, engraved style with fine lines and shading. The leaves are elongated and pointed, interspersed with the floral motifs.

KSIĄŻKI IGNISA

TOM II

CYPRJAN KAMIL NORWID
AUTOPORTRET



Cyprjan Norwid

Warszawa
TOW. WYDAWNICZE „IGNIS”
SP. AKC.
1922

221.16.14

Przypisami i posłowiem opatrzy.

ROMAN ZRĘBOWICZ

Odbito 3200 egz. na papierze zwy-

czajnym i 10 egz. na papierze

czarpanym w Zakł. Graf.

B. Wierzbicki i S=ka

w Warszawie

1922



~~52970~~
5300

№ 2936
5492.

A-4871.

15. -

15. -

O CZYTANIU

Ktoś powie, że czytać każdy umie; zaprawdę mało kto czytać potrafi.

...Znam albowiem kogoś, który wielkich korzyści z podróży odległych nie odniósł, ale starał się chociaż czytać Tacyta w Świątyni Pokoju, a Wirgiliusza o podał grobu jego, tragiczków greckich w amfiteatrach pompejańskich, Józefa Izraelitę i Ojców Kościoła w okolicach katakumb, pierwochrześcijańskie rysunki symboliczne oglądając, Danta we Florencyi i Szekspira w Londynie, noc pierwej całą po miasta tego nędznych ustroniach przechodziwszy, Byrona na pełnym oceanie, a Emersona w Ame-ryce na dachu płaskim, gdzie jest zwyczaj przechadzać się. — Nie nowy to zapewne, nie jedyny i niegłówny czytania sposób, aby miejsce, mówię, odpowiednie przedmiotowi dobierać. Niektóre indyjskie poezye w lasach tylko się czytywały... Ten miejscowości warunek bezwiednie siłą się dziś zastąpić ilustracye, ale ilustracye te do treści drukowanych jako tło stosownie dobierane być winny, czego jeszcze nie bywa — pokazuje to wszakże, że nie wystarczy już dziś czytać jednym tylko organem, i że jakoby trzeba czytać wieloma razem władzami umysłu.

.

...Ktoś mi powie, że w czytaniu należy odwracać się do potęgi pierwotnej, z jaką autor tworzył, a któż tak za czasów Szekspira pojmował go, jak my dziś? Ale ja odpowiem, że czytanie autora zależy na wyczytaniu zeń tego, co on tworzył więcej tem, co pracą wieków na tem urosło. — Jest to cień, który z łona najnieskończonej wyższej prawdy upada na literatury papier i świadczy albowiem, że poza słowami naszymi jest jeszcze żywot Słowa! Prawda najpoważniejsza, a której w żadnym literatury kursie nikt nie uczy!..

Słowa autorów mają nie tylko ten urok, tę moc i tę dzielność, którą my im dać usiłujemy lub umiemy, ale mają one jeszcze urok i moc żywotu

słowa, czytać więc nie każdy umie, bo czytelnik powinien współpracować, i czytanie, im wyższych rzeczy, tem indywidualniejsze jest. Im bliższe umarłych sfer świata dzieło się czyta, łatwiej go pojąć: każdy zrozumieć może rejestra kupieckie, kucharkę doskonałą albo regulamin batalionu — w miarę zaś, jak ku wolniejszym sferom wznosić się będziemy, czytelnicy różnić się poczną w tem, co czytają... Koniec końców, książki są niesłychanie szanowną spuścizną i byłoby Omaryzmem zamachnąć się na te drabiny, po których nikt nie chodzi? Wcale się więc nie wstydzę, że mówię, jak drugi Omar, popalić książki... ale sercem...

Do tych uwag do czytania, a niezbędnych uwag, należy dodać co następuje: W wiekach średnich nie tylko, że nikt z prawdziwą miłością i przyjaźnią nie krył się, ale wielu było sławnych jedynie z tego, że kochać lub z przyjaciółmi żyć umieli, dziś przeciwnie, czemu dziś miłość i przyjaźń chronią się i nie wytrzymują ludzkiego wzroku? Oto nadużyły się już tych słów formy określone, czyż nie ma na każdym rogu ulicy ogłoszenia miłości nowych i siedemkroć siedemdziesiąt siedem romansów, drukowanych w Paryżu i Londynie, a czytanych aż do wybrzeża rzeki Amur, aż w Syberyi?! Żaden rzymski patrycyusz nie napisał dwunastu tomów o patriotyzmie, bo to jest rzecz nieprzyzwoita. Rozgadaniem albowiem takim można ucodziennić i na bok usunąć nie tylko przyjaźń, miłość, ale same nawet słowa: wolność i ojczyzna... I nie tylko, mówię, prawdy Boże można usunąć za kulisy, ale i sejm, gdy się w dystrybucyi i formach słowa uprzywatni, można odesłać do domów — bo to będą już nie symbole, ale prywatni jegomoście, i ci pójdą do domów! Nie o obskurantyzmie ja tu mówię, ale o onkcyi, która jest nerwem prawdy i bez której prawda nie może żyć.

Mowa ludzka, gdyby nie składała się więcej z niczego, jak z pewnej tylko liczby wyrazów i z pewnej kombinacyi wyrażzeń, nie byłoby różnicy między literaturą a matematyką: literatura byłaby tylko błędną matematyką! Jeżeli więc mędracy i filozofowie dzisiejsi uczą nas, że słowa nas wyrażają, — przepraszam i ostrzegam, że to jest mimowolna zdrada, bo wyrazy i słowa nasze są także i na to, że nas sądzą, nie tylko że nas wyrażają.

WSPÓŁCZESNE

DEDYKACJA

..... TOBIE, O WARSZAWO!
NIOSEŃ DZIŚ KSIĘGĘ MNIEJ ZŁOCONĄ,
DOTKNIJ JEJ SWOJĄ RĘKĄ KRWAWĄ,
NIE DZIEWECZKO, TY – NIE! – MATRONO!
– SYRENA HERBEM TWYM ZWODNICZA,
LE CZ JA ZMIERZYŁEM OCEANY,
A PAMIĘTAŁEM CIĘ Z OBLICZA,
JAK TY, SAMOTNY! – ZAPOMNIANY!...

NIECH DZIWO-WŁOSE PARTENOPY
LUB ROZKOSZNE NIECHAJ DZIEWECZKI
POD SWOJE PŁĄSAJĄCE STOPY
ZGARNIAJĄ MUSZLE I KWIATECZKI:
NIECHAJ CENIĄ RYM, ILE ON CHWALNY?...
ILE BŁOGĄ WIEJĄCY WONIĄ?
BY ODEPCHNAĆ GRZMOT PRAWDY WALNEJ,
NIECH W DZWONECZKI FIOŁKÓW DZWONIA.

POWAB JEST INNY DLA MATRONY,
WYPROSTOWANEJ RÓWNEM CZOLEM,
UBRANEM W GĘSTE KŁOSÓW PŁONY,
DLA KTÓREJ BARDON W RĘKĘ WZIĄŁEM:
– ONA, JAK GÓRNE JERUZALEM,
ŚWIADOMA HYMNÓW I BOLEŚCI,
ANI SIĘ GORZKIM WSTRĘCI ŻALEM,
NI TEMU WDZIĘCZNA, CO JĄ PIEŚCI.

PRZYJM!... I CHĘCIAMI CHĘCI ZAMIENI,
O! TY, MŁODOŚCI MEJ STOLICO,
Z BRUKU TWEGO RADBYM MIEĆ KAMIEŃ
NA KTÓRYM KREW I ŁZA NIE ŚWIECĄ!

PROLOG I

(EMIL NA GOZDAWILU)

To nie czas twardych w żelazie Mieczników,
Zamczysk, sterczących nad sioła i chaty,
Chrzęstów chorągwi, sprawowania szyków,
To nie Epoka Lechickiej Krucjaty —
Wstrzymano hordy wschodnich najezdników!...
Ludy i ludzkość w nowe cele mierzą,
Zamki maleją do wpół rozebrane,
Pałace na nich z udawaną wieżą,
Wały się w parków zamieniają ścianę,
Śród których sarny niepłoszone leżą.
— Woli i myśleń burze rozkiełznane,
Wstrząślny Zachodem, tętnią nad Północą,
Jakby Lewiatan w obłokach się tarzał,
Błyskami pod dwa bieguny migocą,
Heroizmowi bluźniąc, że: zastarzał!...
Rozum się nie zwie siłą, lecz p r z e m o c ą...
Nad setnie koni dzwoniących rzędami,
Które ze wschodu ongi prowadzono,
Nad lany moździerz, wleczony jeńcami,
Bywało, pakę ksiązek przenoszono:
Środki że inne, gdy ludzie cięż sami...
Społeczny kryształ się inaczej składa,
Nie Mars już Rzymski, ni Scytów wąs kręty,
Lecz czoło waży i zbliża ogłada — — —
— Damy, w szerokich sukniach jak okręty,

Dla dowcipnego łagodne sternika,
Czerwony korek miewają u pięty,
Co pod łamiącym się jedwabiem znika.
— Komedia czasów swe odmienia sceny
I wieczna Epos brzmi pieśnią Syreny!

PROLOG II

(A DORIO AD PHRYGIUM)

Nie ciebie wzywam ja — o Apollo!
Któremu na nieśmiertelnej cięciwie
Tętnią strzały, gdy z bark otrząsasz włos.
Tyś rumieńcem dogmatu młodego ludu,
Tyś energii harmonią...
Lecz ku tobie wołam, o Apolinie!
Którego akademicki ton i postać
Wielokrotnie i najróżno-trafniej
Pisarz brał i malarz kleił na mur —
Nie tve dając ci ciało, nie tve, równe
Ładem linii i barwy harmonią,
Nagie zawsze, nigdy rozebrane,
Ale ciało męża, co szaty zwlekł,
Myślę, że człowieka pocziwego,
Z narobionych to widać rąk, z chyłego karku,
Z nóg, co zdarły obuwia różny rodzaj.
Tak cię nieraz Holender obfitym pędzłem
Z dziewięcioma dziewczki stawia na płótnie.
I nie nudzisz się przecie, lubo Olymp,
Przez mieszkańca mokrych kreślony równin,
Zielenieje warzywem, a wiatr jest chłodny
I nieumiejętnie pannom szarpie suknie.
— One myślą coś przecie! — zacne blondyny,
Silne w piersiach i w biodrach szerokie.

Koń się pasie zdała biały i tłusty,
Admetowy (podejrzewam) pegaz!



Onego ja ciebie, niedaremnie,
Wzywam dziś, na wszczęciu Odyssei:
— Pchnij mi Muzę, rękopisów praczkę! —
U społecznych ukształconych ludzi,
Wszak się mówi: «Pchnij z listem człowieka».
Człowiek bowiem cóż jest?..

...cóż jest człowiek?!



— Człowiek jest to ktoś, co sobie idzie
Gdzieś przez pole, i ty widzisz jego,
Drogą jadąc. — Parskają twe konie —
«Człęk» uchyła czapki i żegna się...
Lekkie chmury wyżej, niżej łąny
Grzywami bujnych kłosów trzęsą —
Stoi zdała zamyślony bocian.
Był w Egypcie, wrócił od pyramid,
Faraonów nędze znając, duma
O robaczku, o wężu... i o człowieku!

NA ZGON POEZJI

(ELEGIA)

Ona umarła!... sąż smutniejsze zgony?
I jak pogrzebać tę śliczną osobę?
Umarła ona na ciężką chorobę,
Która się zowie: pieniądz i bruliony.
Pamiętasz dobrze ona straszną dobę,
Gdy przed jej łożem stałem zamyślony,
Łzę mając wielką w oku, co szukało,
Czy to, co gaśnie, jest duch albo ciało?
Ona zaś (mówię Poezya) swe ramię
Błąde ku oknu niosąc, znak mi dała,
Bym światło przyćmił, bo uśmiechy kłamie,
Jakby jej w oczy wiosna urągała.
Nie wiem, czy ranę dostrzegłem, czy znamię
Pod lewej piersi cieniem, gdy zadrżała?...
A byłem smętny, jak odtąd nie bywam,
Gdy mam już cmentarz i na nim kwiat zrywam.

Umarła ona (Poezya), ta wielka
Niepojednanych dwóch sfer pośrednica,
Ocean chuci i rosy kropelka,
Ta monarchini i ta wyrobnica —
Zarazem wielce wyłączna i wszelka,
Ta błyskawica i ta gołębnica...
Gdy ci, co grzebać mają za rzemiosło,
Idą już piaskiem zasypywać wzniosłą!

Odtąd w przestronnym milczenia kościele,
Po brukowaniu się przechodząc płaskiem,
Nie jej ja depcę grób... lecz po tych dziele
Stąpam, co cmentarz wyrównali piaskiem.
Aż się zamyślą myśli niszcyciele –
I grom zawołam, by uderzał z trzaskiem,
Wiedząc, iż ogień dla bez ognia ludzi,
Choćby w krzemieniach spał, w niebie się zbudzi.

IMPROWIZACJA NA ZAPYTANIE O WIEŚCI Z WARSZAWY

Pytasz: co mówię, gdy warszawskie dziecię
Wstawa oparte na cudzie?
Bogu dziękuje, że jeszcze na świecie
Są oryginalni ludzie!

Bo już myślałem, że dzieje od trafów,
Trafy zależą od tronów,
Że ludzkość składa się już z kaligrafów,
A narodowość... z zagonów!

I że przepadła rasa Dawidowa,
Co, kamień wznosząc do góry,
Nie dba, czy za nią armata gwintowa,
Nie dba, czy przed nią broszury.

Dlatego, być tam nie mogąc, gdzie łkanie,
Ni w pierś przyjmować zaczepki,
Milczę przynajmniej... mam uszanowanie
Dła Achillesa kolebki!

DO KSIĘGARZY

Żeby ja pisać umiał, mój kochany,
Tobym napisał książkę w sześciu tomach,
I dałbym brzeg jej grubo wyślacany
(Jak te oblaski żółte, co na słomach),
I posadziłbym ducha mego w bieli
Na onych bryłach ksiąg, jak nad grobowcem
Pozasmucani siadają anieli
Z cyprysem, palmą w rękę, lub jałowcem.

Ale cóż? piszże tu, o śmiertelniku!
Kiedy co chmury rozstępną, to łyskanie,
Kiedy co człowiek, to nowin bez liku,
I Evénement=bóg, w wielkiej sutanie
Przechadzający się dziś, z bibułami
Pod pachą, w których przestraszowie sami!

O! Evénement=bóg, ten Paryżowi
I Europie dziś zastąpił Pana.
Tak, jak gdy wieśniak się nie zastanowi,
Że dał się w sztuczkę uwikłać cygana,
Tak on dziś zedrże świat, bursę obłowi.
O Evénement=bóg, ten nas narowi,
Tak, że już, Boże! gdzie evenementa
W ludzkości?... rzadki człowiek to pamięta.

SILA ICH

(FRASZKA)

– Ogromne wojska, bitne generały,
Policye – tajne, widne i dwu-płciowe –
Przeciwko komuż tak się pojednały –?
Przeciwko kilku myślom... co nie nowe!...

OMYŁKA

Sukces bożkiem jest dziś — on czarnoksiężstwo
Swe rozwinął jak globu kartę,
Ustąpiło mu nawet i zwycięstwo
Starożytne — wiecznie coś warte!

Aż spostrzeże ten tłum u swej mogiły,
Aż obłądna ta spostrzeże zgraja:
Że — zwycięstwo wytrzeźwia ludzkie siły,
Gdy sukces — i owszem — rozpaja!...

CZASY

— Czesy skończone! — historyi już nie ma,
Tworzenie tylko w bezbrzeżnej otchłani.
Wiwat!... lecz czemuż to ogromne tema
Ludzie kształtami ras napiętnowani,
I usta mową zaprawne rozliczną,
I serca głoszą w kraj cieknące styczną?

— O, nieskończona dziejów jeszcze praca,
Jak bryły w górę ciągnięcie ramieniem:
Umknij — a jużci znów na piersi wraca —
Przysiądź, a głowę zetrze ci brzemieniem...

O! nieskończona dziejów jeszcze praca,
Nieprzepalony jeszcze glob sumieniem...

PRACA

I

«Pracować musisz», głos ogromny woła,
Nie z potem dłoni twej lub twego grzbietu,
(Bo prac początek, doprawdy, jest nie tu)
«Pracować musisz z potem twego Czoła!»
— Bądź sobie, jak tam chcesz, realnym człkiem,
Nic nie poradzisz! twoje każde dzieło,
Choćby się z trudów Herkulejskich wszczęło,
Niedopełnionem będzie i kalekiem,
Pokąd pojęcie pracy, korzeń jeden
Nie trwa, dopóty wszystkie tracą zgoła,
Głos grzmi w twej piersi: «postradałem Eden!»
Głos grzmi nad tobą: «pracuj z potem czoła».
Ekonomistów zbierz wszystkich i nagle
Spytaj ich, co jest pracy abecadłem?
Zacząć mam z czego? gdy na skałę wpadłem
Lub wiatr mię zdradził, zerwawszy pierw żagle,
Od czegoż zacząć? czy od dłoni potu?
Od ramion potu?... gdy brak i narzędzi!...
Gdy otchłań wkoło, a ty — na krawędzi...

.

Zacznij... by w głowie nie było zawrotu,
Więc głos ogromny znów jak pierwiej woła:
«Pracować musisz z potem twego Czoła!»



II

Najprostszy cieśla, co robi toporem,
Choćby on nie wiem jak był pracowity,
Chociażby cieśli tyryjskich był wzorem,
Jeżeli w duszy smutek ma ukryty,
Lub trumnę robi, gdy dławi go żałość,
Łzy własne widząc w żelaza połysku,
Wyrobić musi pierw umysłu stałość,
Bez której nie ma siły — — nawet zysku!
— Więc prac początek, prac pierwsza litera
Nie to, co wasza dziś realna szkoła
Uczy — zarówno płytka jak nieszczerza.
Pracować musisz zawsze z potem Czoła.
— Spustoszonemu mów ty narodowi,
Niech się z bogaci jak można najprędzej,
A mając posag, resztę postanowi,
Do-rychtowawszy do onych pieniędzy:
Naucz, by jednym krokiem się przerzucił
Z historii-jatek krwawych do warsztatów,
Nauczysz, by się tak śmiał, jak zasmucał,
Wybawisz naród... lecz bez automatów!
— Będą tam, zamiast rozwinięcia rzeczy,
Takie, owakie fazy gorączkowe —
Po tej, co twierdzi, ta druga, co przeczy:
Obiedwie warte tyle, ile nowe!
I wszystkie razem w tem tylko zdradliwe,
Że każdej naprzód zmierzona jest trwałość,
I wszystkie zawsze w końcu nieszcześnie:
.....
Nie! — pracą pierwszą jest: umysłu — stałość!

MÓJ PSALM

Maryj rozlicznych (a tych nigdy dosyć!),
Jasnych Magdalen z bujnymi włosami,
Roztropnych Zofij i genialnych Teres,
I dnie i noce, nie ustawam prosić,
Żeby raz skończył świat z interesami...

Ta jest modlitwa ma — i ten interes,
Żeby raz ludzkość weszła do okresu,
Który jej zdawna należy logicznie,
Gdzie już żadnego niema interesu,
I gdzie już nic się nie robi praktycznie.

I o to święte proszę, które noszą
Grzebień z promieni, i łzę mają w oku,
I z Weroniką od łkań się zanoszą
Na purpurowym obłoku...

POLSKIE

PIEŚŃ OD ZIEMI NASZEJ

*„Et aux horions, l'on verra qui
a meilleur droit — “.*

JEANNE D'ARC.

I

— Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
Tam jest mój środek dziś — tam ma stolica,
Tam jest mój gród.

Od wschodu, mądrość-kłamstwa i ciemnota,
Karnośći harap lub samotrzask z złota,
Trąd, jad i brud.

Na zachód, kłamstwo-wiedzy i błyskotność,
Formalizm prawdy — wewnętrzna bez-istotność,
A pycha pych!

Na północ — zachód z wschodem w zespoleniu,
A na południe, nadzieja w zwątpieniu
O złości złych!

II

Więc — mamże oczy zakryć i paść twarzą,
Wołając, kopyt niech mię grady zmażą
Jak pierwo-traw!

Lub, mamże barki wyrzucać do góry
Za lada gwiazdką ze złotemi pióry —
Za sny nieść jaw?

Więc mamże nie czuć, jaką na wulkanie
Stałem się wyspą, gdzie leż winobranie
I czarnej krwi!...

Lub znać, co ogień z łona mi wypali?
Gdzie spełnie? — odkąd nie postąpi dalej
I — zmarszczyć brwi...

III

— Gdy ducha z mózgu nie wywikłasz tkanin,
Wtedy cię czekam — ja, głupi Słowianin,
Zachodzie — ty!...

A tobie, Wschodzie, znaczę dzień-widzenia,
Gdy już jednego nie będzie sumienia
W ogromni twej.

Południe! kłaśniesz mi, bo klaszczesz mocy,
A ciebie minę, o głucha Północy,
I wstanę sam.

Braterstwo ludom dam, gdy łyzy osuszę,
Bo wiem, co własność ma — co ścierpieć muszę:
Bo już się znam.

ROZEBRANA

(BALLADA)

Ani jej widzieć wieczorem, ni zrana,
Bo rozebrana...

.

Więc śpi zapewne! niech raz rzekną szczerze
Służebne panny,
Lub że, gdy wstawa i nim się ubierze,
Używa wanny.

Tymczasem szwaczek trzy stoi z pudłami
I szewców sporo,
Co, nic nie widząc, swemi domysłami
Miary Jej biorą.

Tymczasem dzieci o rannej godzinie
Gdzieś do szkół idą,
Oracz wywleka pług, i Wisła płynie,
I Warta z Nidą.

Błogi jest pejzaż, błogą woń poranna,
Gdy wstają zorze —
Ale cóż, kiedy ona, rozebrana,
Wyjrzyć nie może!

Świat rzecze na to: «Niechże się ubierze
Na trzy sposoby,

Zachodnio-wschodnio-pstre weźmie odzieżę
Lub wór żałoby!...»

To ja, gdy slysze, mam zdanie odmienne
O rozebranej — :
Wszakże niekryte jest, a tak promienne
Łono Dyjany!

Akteon blednie, blaskiem uderzony,
Nie cofa psiarni, trąb hałas,
Hyperborejski las drzy przerażony,
Jak wiotki trzęsąc się szałas...

Gdy ona przecież — bez zbroi — bez togi —
Pełna powagi i kraszy,
Pamiętna tylko, że po wszystkie czasy
Tak — karzą Bogi!

FORTEPIAN SZOPENA

(DO ANTONIEGO C...

La musique est une chose étrange!

BYRON.

L'art?... c'est l'art — et puis, voilà tout.

BÉRANGER.

I

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie
Niedocieczonego wątku
— Pełne, jak Myth,
Błade, jak świt... —
Gdy życia koniec szepcze do początku:
«Nie stargam cię ja — nie! — ja uwydatnię!

II

Byłem u Ciebie w dni te, przedostatnie,
Gdy podobniałeś — co chwila, co chwila —
Do upuszczonej przez Orfeja liry,
W której się rzutu moc z pieśnią przesila:
I rozmawiają z sobą struny cztery,
Trącając się
Po dwie — po dwie —
I szemrząc z cicha:

«Zaczął=że on
«Uderzać w ton?...
«Czy taki Mistrz!... że gra... choć odpycha!»

III

Byłem u Ciebie w te dni, Fryderyku!
Którego ręka — dla swojej białości
Alabastrowej, i wzięcia, i szyku,
I chwiejnych dotknięć jak strusiove pióro —
Mieszała mi się w oczach z klawiaturą
Z słoniowej kości...
I byłeś, jako owa postać, którą,
Z marmurów łona,
Niżli je kuto,
Odejma dłuto
Geniuszu — wiecznego Pygmaliona!

IV

A w tem, co-s grał — i co zmówił ton, i co powie,
Choć inaczej się echa ustroją,
Niż gdy błogosławiłeś sam ręką Swoją
Wszelkiemu akordowi —
A w tem, co-s grał, taka była prostota
Doskonałości Peryklejskiej,
Jakby starożytna która cnota,
W dom modrzewiowy wiejski
Wchodząc, rzekła do siebie:

«Odrodziłam się w niebie,
«I stały mi się arfą wrota,
«Wstęgą ścieżka...
«Hostyę przez blade widzę zboże...
«Emanuel już mieszka
«Na Taborze!»

V

I była w tem Polska, od zenitu
Wszchedoskonołości dziejów
Wzięta tęczą zachwytu —
Polska — Przemienionych Kołodziejów!
Taż sama zgoła,
Złotopszczoła...
(Poznałciżebym ją na krańcach bytu!...)

VI

I — oto — pieśń skończyłeś — — i już więcej
Nie oglądam Cię — — jedno słyszę
Coś... jakby spór dziecięcy...
— A oto jeszcze kłóćą się klawisze
O niedośpiewaną chęć,
I trącając się z cicha
Po ośm — po pięć —
Szemrzą: «Począłże grać? Czy nas odpycha?...»

VII

O Ty! co jesteś Miłości profilem,
Któremu na imię Dopełnienie,
To — co w sztuce mianują Stylem,
Iż przenika pieśń, kształci kamienie...
O! Ty — co się w Dziejach zowiesz Eram,
Gdzie zaś ani historii zenit jest,
Zwiesz się razem: Duchem i Literą
I «Consumatum est...»
O! Ty... Doskonałe — Wypełnienie,
Jakikolwiek jest Twój i gdzie... znak,
Czy w Fidiaszu? Dawidzie? czy w Szopenie?
Czy w Eschylesowej scenie?
Zawsze — zemści się na tobie: Brak...
— Piętnem globu tego niedostatek:
Dopełnienie... go boli...
On rozpoczynać woli,
I woli wyrzucać wciąż przed się zadatek!
— Kłós?... gdy dojrzał jak złoty kometa,
Ledwo że go wiew ruszy,
Deszcz pszenicznych ziarn pruszy,
Sama go doskonałość rozmieta!

VIII

Oto — patrz, Fryderyku!... to Warszawa:
Pod rozplómienną gwiazdą
Dziwnie jaskrawa — —

Patrz, organy u Fary, patrz! Twoje gniazdo,
Ówdzie patrycyalne domy stare
Jak P o s p o l i t a R z e c z,
Bruki placów głuche, szare
I Zygmuntowy w chmurze miecz.

IX

Patrz!... z zaułków w zaułki
Kaukaskie się konie rwą,
Jak przed burzą jaskółki,
Wyśmigając przed pułki
P o s t o — p o s t o —
— Gmach zajął się ogniem, przygasł znów,
Zapłonął znów — — i oto pod ścianę
Widzę czoła ożałobionych wdów
Kolbami pchane — —
I znów widzę, acz dymem oślepiam,
Jak przez ganku kolumny
Sprzęt podobny do trumny
Wydźwigają... runął... runął... Twój fortepian.

X

Ten! co Polskę głosił, od zenitu
Wszzechdoskonałości dziejów
Wziętą hymnem Zachwytu —
Polskę przemienionych kołodziejów,

Ten sam — runął — na bruki z granitu!
— I oto, jak zacna myśl człowieka,
Poterany jest gniewami ludzi,
Lub jak — od wieka
Wieków — wszystko, co zbudzi!
I oto, jak ciało Orfeja,
Tysiąc pasyj rozdziera go w części,
A każda wyje: «nie ja!...»
«Nie ja!» — zębami chrześci — —

Lecz Ty? lecz ja? — uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: «Ciesz się, późny wnuku!
«Jękły głuche kamienie:
«Ideał sięgnął Bruku». — —

POCHWŁA WSI

(Z POEMATU: „A DORIO AD PHRYGIUM”)

O! wsi biała w atłasie kwiatów jabłoni
I w zwierciadłach księżycy,
Jako oblubienica
Na ustroni...

Przeszłość twa — zawsze wczora!
Przyszłość — ręką dosiężna,
U ciebie zawsze — pora!
Tyś wczasów księżna...

Tyś u siebie zawsze, jak umysł zdrów,
Czy w Palmowym kraju posuchy,
Czy w zieleni brzoź — w złocie mchów,
Jak gajowe rozkoszna duchy.

Tobie, owszem, dziejów wydąża praca,
Jako trzoda jałówce błędnej,
Gdy ku tobie i sam pasterz nawraca
Tłum nieogłędny —

Alić znagła strach milczkiem blisko
Przypadł — górne prysnęły lody,
Chat stu zgasło ognisko —
Jeziorami ogrody!

Dęby płyną wyrwane z ziemi,
Cisza kłęski dwakroć przeraża,
Fale brudne przez mur cmentarza
Biją trumny ciężkimi —

— Lecz o górnych kto myślił lodach,
Niskie przecierając szyby?
O rumianych prędeż jagodach
Lub gdzie się węzłą grzyby. — —

POLKA

„Sunt verba et voces”.

I

Dla harfiarzy dwóch wieniec jedyny,
Jedyny był laur dla dwóch śpiewaków.
Lud się z całej zgromadził krainy
Połot pieśni sądzić, jak dwóch ptaków.

Starcy, męże i hoże dziewczyny,
I księżęta, w cieniach swych szyszaków,
Ucichnęli — a była treść wierszy:
Piękność polki. — Tak śpiewak wszczął pierwszy:

II

PIERWSZY HARFIARZ

«Nie! Ty się próżno wysilasz, przyrodo,
Na tworów wdzięki, na wdzięków koronę,
Fijolki, wzrosłszy nad błękitną wodą,
Przy jej źrenicach błędną zamyślone. —

Gwiazdy, jasnością zrównałyby może,
Lecz niższe barwą i łzom niedostępne,
Bławatki z wstydem ukryły się w zboże,
Nieznane woląc być, niżli występne!

Maliny z mlekiem tej nie dają krasy,
Którą dziewicze jej lica się zdobią,

Nad księżycowy blask łona atłasy,
A sploty same wdzięcznemi się robią.

Perłę sznur, w czystej oprawie z koralu,
Do jej się równać ust, gdyby poważył,
Zgasłyby perły, jak mętność opali,
A koral pierwej tchnieniemby się sparzył!

Całego nawet pełnią arcydzieła,
Wszech-wdzięków nawet harmonią i zgodą
Próżnobyś jej się wyrównać podjęła,
Ty! najpiękniejsza, lecz po niej — przyrodol!

III

Tu — zakończył on, alić wzruszenie,
Rękę mając jako okłask długą,
Podało mu nią laur za natchnienie:
Gdy drugi wszedł śpiewak stroną drugą,
Harfę wlekąc swą — czy zniechęcenie,
Czy może był dnia onego chory? —
Ucichnęli — i tak zaczął wtóry:

IV

HARFIARZ DRUGI

Gdzie wnijdzie, i gdzie postawi stopę swoją,
Nie oglądają się ludzie zadziwieni,
Lecz, jak stali pierw, stoją. —

Potem, niby ocknieni,
Czują więcej światłości wokoło siebie,
I rozpowija się im powoli w oczach,
Jako jutrznia na niebie,
Odbłysek na jej warkoczach.

Ale włos, jakiej ma barwy? zapomniałem,
Ale oko? — nie wiem doprawdy, czy modre :
Jeśli to gdzie pisałem,
To odszukam i podrę! —

Wiem, że od wierzchu jej ramion do sandału
Każda fałda głównemu służy skinieniu,
Jak zdrowie służy ciału,
Co wypoczywa w cieniu.

Ale ile jest białą jej płeć? — ani wiem —
Nawet koral ust, nie pomnę, jak namiętny!
Śmiech, nim żywy słowa tchem,
Pythagorejsko-smętny. —

Męczennicy nieco w jej skroń nakłonieniu,
Ale w szerokości czoła coś Platona.
Wzrok — dziecka w osłupieniu
Z iskrą Pigmaliona!

Coś matrony, coś wodza w piersi potędze,
Jak ta Marya, co za wielkich dni Mojżesza,

Podobna psalmów księdze,
Szła przodem — za nią rzesza. —

Podobna Wiktoryi bosej z laurem w dłoni,
Co wkrós obłoków bystro bywa lecąca,
Jak heroicznym koni
Rżenie, do blasku słońca!

Lecz skoro potocznego znów życia tknie się,
Podobna do ucichłej palmy na stepie,
Nieumyślny cień niesie
I nie powiada: «krzepię —»

Ale jakie ma zębów perły? — nie pomnę,
Ani ile jest w rumieńcach jej koralu?
— Słowa są wiarołomne —
Skończyłem! nie wiem dalej — —

V

I tu umilkł — bowiem śpiewak owy,
Któremu jedyny wieniec dano,
Uniesiony ponad tłumy głowy,
Gdzie swym laurem skinął, wraz klaskano:
Starcy, dziewczki, i hufiec bojowy,
I młodzieńcy z tuniką rozwianą,
Jako wielkie morze w słońca blasku,
Szli — — —

Aż przeszli w historyi-oklasku.

ASSUNTA

(FRAGMENT)

.....
Myślałem tylko Assunto! o tobie —
Jak ułagodzić twój smutek ofiarny?
Łzą, woskiem gromnic oplwany i pyłem,
Kłęczałem, albo w jej oczy patrzyłem.

Te oczy były ciemno-granatowe,
Jako dwa winne grona i owiane
Tak samo w bielmo lekkie i perłowe,
Że gdzie wejrzała, przezierałem ścianę,
A gdy je w Niebo podniosła wschodowe,
Widziałem, że są ofiarą pijane,
Jakby dobitnie mówiły, acz z cicha:
«Weź, Panie, dwa te grona do kielicha?»

Nad Eufratem byłem z nią, gdzie piaski —
Jedyne drzewko w gruzach Babilonu,
I u Pyramid na rozłódze płaskiej,
W Nazaret, równem dziewiczemu łonu,
Krytemu biało, w zieleniuchne paski,
W Grecyi fijołki rwąc u Parthenonu,
Gdzie w marmurowe wargi Ideału,
Pszczola brzęcząca zachodzi pomału...

O zachodzącym słońcu, nad Tybrowem
Byłem z nią w rudych, wieczystych ruinach,

W Giuletty mieście, pierwaj w Apeninach,
I nad Dunajem smętno — Owidowym
Bywałem w wiekach razem i w godzinach
Żywej historyi czarem sybillowym,
Gdzie Scyta klacze doi, kędy Geci
Ciskają kręgle naiwni, jak dzieci...

NARCYZ

Narcyz, patrząc w siebie przyjemnie:

«Zważ,» wyzywał, «obcy człowiecze,

«Cóż nad Grecyę? — bo cóż nade mnie?» —

Alić Echo jemu odrzeczce:

«Te zwierciadła wód, i to jezioro,

«I te szafirowych głębie stoków,

«Niekoniecznie z Grecyi źródło biorą,

«Lecz ze światła, chmur i obłoków.

«Postać twoja, zważ, ile drżąca,

«Lubo pozierasz w wody czyste — —

«Zwierciadłaność pochodzi z słońca,

«Dno jedynie — stale ojczyste».

SAMOTNE

Klaskaniem mając obrzękłe prawice,
Znudzony pieśnią, lud wołał o czyny,
Wzdychały jeszcze dorodne wawrzyny,
Konary swemi wietrząc błyskawice.
Było w ojczyźnie laurowo i ciemno
I już ni miejsca dawano ni godzin
Dla nieczekanych powić i narodzin, —
Gdy boży palec zaświtał nade mną,
Nie zdając liczby z rzeczy, które czyni,
Żyć mi rozkazał w żywota pustyni!

Dlatego od was... o! laury, nie wziętem
Listka jednego, ni ząbeczka w liściu,
Prócz może cieniu chłodnego nad czołem,
(Co nie należy wam — lecz słońca przyjściu);
Nie wziętem od was nic, o! wielkoludy,
Prócz dróg zarosłych w piołun, mech i szalej,
Prócz ziemi klątwą spalonej i nudy...
Samotny wszedłem i sam błądzę dalej.

Poobracanych w przeszłość niepojętą
A uwielbioną — spotkałem niemało,
W ostrogi rdzawe utrafiałem piętą
W ścieżkach, gdzie zbitych kul sporo padało.

Nieraz obyczaj stary zawadziłem
Z wyszczerzonemi na jutrznię zębami,
Odziewający się na głowę pyłem,
By noc przedłużyć, nie zerwać ze snami.

Niewiast zaklętych w umarłe formuły
Spotkałem tysiąc — i było mi smętno,
Że wdzięków tyle widziałem, nieczuły!
Żrenicą na nie patrząc beznamiętną.
Tej, tamtej rękę tknąwszy marmurową,
Wzruszyłem fałdy ubrania kamienne,
A motyl nocny wzleciał jej nad głową,
Zadrzał i upadł... i odeszły senne...

I nic nie wziąłem od nich w serca wnętrze,
Stawszy się ku nim, jak one bezwładny,
Tak samo grzeczny i zarówno żądny,
Że aż mi coraz szczęście niepojętsze!
— Czemu? dla czego? w przesytu niedzielę
Przyszedłem witać i żegnać tak wiele...? —
Nic nie uniósłszy na sercu, prócz szaty,
Pytać was nie chcę i nie raczę: Katy!...
Piszę — ot! czasem... piszę na Babilon
Do Jeruzalem! — i dochodzą listy.

To zaś mi mniejsza, czy bywam omylon,
Albo nie?... piszę pamiętnik artysty,
Ogryzmołony i w sobie pochylon —
Obłądny!... Ależ wielce rzeczywisty!

— — — — —

Syn minie pismo, lecz ty spomnisz, wnuku,
Co znika dzisiaj (iż czytane pędem)
Za panowania pantheizmu-druku,
Pod ołowianej litery urzędem —
I, jak zdarzało się na rzymskim bruku,
Mając pod stopy katakumb korytarz,
Nad czołem słońce i jaw ufny w błędzie,
Tak znów odczyta on, co ty dziś czytasz,
Ale on spomni mnie... bo mnie nie będzie!

LISTY

I

Pojechał — za nim groom — do dom i za dom,
I taki pisał list — «Berlin — Sans-souci —
Data... Dwoje nas szczęśnych! ilem świadom,
Koniecznie jedno nieszczęśnem być musi:
Chodzę na kursa filozofii, w celu,
Bym umiał cieszyć się po smutkach wielu...»

II

— «Paryż, Kolumna Vendôme — data — stałem
Patrząc... bronz czynów gdy w powietrzu trzyma,
Tez, anti-tez nie pytaj — wyznam — że zadrzałem,
Jak dziecię na podniosłem ramieniu olbrzyma.
Sekstern logiki, który przywiozłem z Berlina,
Groom mój karta po karcie na ogień wycina».

III

«Rzym — data. Na tej górze, gdzie, narodów świecznik,
Paweł Apostoł głowę swą pod miecz położył,
Ukląłem — a kometa na niebie jak miecznik
Trząś się i lud patrzący niesłychanie trwożył:
Ja serce tłumu tego czułem i ciemnotę,
I modliłem się bardzo... o wiedzy prostotę...»

IV

«Zińąd. — Pani mię pytasz, po co ten niepokój?
Czy nie mówiłem, że nieszczęścia szukam —
O końcu, jaki będzie?... zawyrokuj...
Dziś — proszę — pukam.
— W tych dniach płakałem tu łzami takimi,
Jakie przed wieków osiemnaście lano,
Z kamieni potem uniósłszy kolano,
Uczułem prawo na ziemi...»

V

«Pestum w Kalabryi — data — Trzy świątynie
Z całego miasta, jak wielkie, zostało:
Saracen resztę skruszył jak naczynie,
Wilgoci w starych wodociągach mało
Zgniłemi przeszło kroplami w rośliny —
Te wreszcie odął wiatr, słońce wyzarło,
Leniwe pełzną po gruzach gadziny,
Wyziewa w chmury wszystko, co tam marło,
I febrę z mrokiem cowieczornym wdziewa
Na spóźnionego członki podróżnika. —
— Ludzi garść, jako karłowate drzewa,
Wydarte z ziemi, żółte i koszlawe,
Włóczy się — mówić zaczyna — poziewa —
Ruina! pracy niema — ręce prawe
Są lewe — lewe są ironią ramion,
Na czołach zmarszczki, ale nie starości,

Coś do fatalnych podobnego znamion,
Każdy kłnie, modli się, próżnuje, pości,
Lub złamki bogów z gruzu wydobytych
Na w półżebrzącej wyciągnawszy dłoni,
Do podróżników odzywa się sytych —
Stu pieniąż rzuca, żaden łyż nie roni!...»

VI

«Zinąd. — O smutno, smutno! — aż mi lepiej —
Na grooma twarzy własną boleść zgadłem,
Wino jest dobre — dałem piasra — «przepij»,
Mówiłem, «Wszakże przepij przed zwierciadłem.
Patrz, jak ów pije, co wie dzie chór pieśni.
Groom pił — mnie było trzeźwiej... i boleśniej...»

VII

— «Pani! — nieszczęście... wszystko mi skradziono,
Zostałem w górach sam i to niezdrowy —
Groom mój jest człowiek! — otworzył swe łono
I rzekł: — Mam, panie, szkaplerz z Częstochowy,
Dukatów kilka zaszytych w nim dzwoni,
Panie! do jądła dalej... i do koni!...»

VIII

— «Zinąd. — Dwanaście tysięcy mil morza,
Kraje przedemną, gdzie krzyż ledwo świta,
Ta, owa skała, jak Golgota Boża,

Dziś albo jutro krwią będzie obmyta:
Katakumb, krucyał wiew — jak matki dłonie,
Pachole trefiąc — włos garnie na skronie».

IX

— «Pani!... Więc za mąż idziesz i dniem pierwej
Pamiętasz o mnie?... życzę uroczyście
Wszystkiego! — serce me, dusza i nerwy
Witają kwiatek nadesłany w liście...
Pisać dziś więcej nie mogę — ktoś czeka,
Dwa słowa tylko: p o m n ę... k o c h a m... czeka».

X

I to ostatni był list do tej damy,
Która rozważnie poszła za mąż sobie:
Więc cichy żywot pędzi (nie bez dramy),
Ku czemu lepszą powieść z czasem zrobię,
Morał wykażę jasno jak na dłoni,
A jaki taki grubą łzę uroni.

LAUR DOJRZAŁY

Nikt nie zna dróg do potomności,
Jedno po samodzielnych bojach.
Wszakże, w świątyni jej, nie gości
W tych, które wybrał sam, pokojach.
Ni swojemy wstępuje drzwiami,
Lecz które jemu odemknięto —
A co w życiu było skrzydłami,
Nieraz w dziejach jest ledwo piętą!...

Rozwrzaskliwe czasów przechwałki,
Co — mniemałbyś, że są trąb graniem, —
To padające w urnę galki...
Gdy cisza jest głosów zbieraniem.

IRONIA

Żeby to można arcydzieło
Dłutem wyprowadzić z grubych brył,
I żeby dłuto nie zgrzytnęło,
Ni młot je ustawnie bił a bił!...

Żeby to tchem samym harmonii
Można było kręcić wozów oś,
I bez skrzypnięcia wstecz ironii
Żeby to się dało zrobić coś...

Oh! jakże spałby sobie człowiek,
Wyższy nad skargi ustawiczne...
Lecz cóż? gdy jeszcze i u powiek
Rozsiądą się sny ironiczne!...

Uczucie zwiedza bez ironii
Szlaki bite cudzem cierpieniem,
Lecz kto był pierw w tam, wie o niej,
Że jest koniecznym bytu cieniem.

Ty myślisz może, że wiek złoty,
Bez walk, sam przyjdzie do ludzkości — ?
A gdzież powiodą pierw te cnoty,
Od których cofa strach śmieszności!...

AERUMNARUM PLENUS

1

Czemu mi smutno i czemu najsmutniej,
Mamże ci śpiewać ja — czy świat i czas?...
Oh! bo mi widnym strój tej wielkiej lutni,
W którą wplątany duch każdego z nas.

2

I wiem, że każda radość ma tu drugę,
Poniżej siebie, przeciw=radą łzę,
I wiem, że każdy byt ma swego sługę,
I wiem, że nieraz błogosławiąc, klnę.

3

Czemu mi smutno? — bo nie radbym smucić,
Ani przed sobą kłamstwa rzucać cień,
By skryć, jak czego nie można odrzucić,
By uczcić, czego wyciąć trudno w pień.

4

Więc to mi smutno — aż do kości smutno,
I to — że nie wiem, czy ten ludzi stek
Ma już tak zostać komedią — okrutną,
I spać, i nucić śpiąc: «to taki wiek!»

5

Więc to mi smutno, i tak coraz gorzej,
Aż od-człowiecza się i pierś i byt,
I nie wiem, czy już w akord się ułoży,
I nie wiem, czy już kiedy będę syt!...

6

I nie wiem — czy już będę mógł nie wiedzieć,
Że coraz Ż y w o t mniej uczczony tu —
Ze coraz łatwiej przychodzi powiedzieć,
Ze snu się budząc: wróćmyż znów do snu.

CZEMU?

Próżno będziesz się przeklinał, i zwodził,
I wiało mił zawzięciu własnemu —
Powrócisz do niej — będziesz w progi wchodził
I drżał: że może nie zastaniesz?... czemu?

Sam sobie będziesz lada słówkiem szkodził,
Niezrozumiałnem prócz tobie jednemu,
Będziesz się bez niej z nią kłócił i godził,
I wrócisz, wąpiąc, czy zastaniesz — czemu?...

Szczęśliwi przyjdą, jak na domiar złemu:
Kołem osiągną ją — chwilki nie będzie,
By westchnąć szczerze — ah! czemu i czemu
Przyszli szczęśliwi? rozparli się wszędzie,
Wszędzie usiedli z czołem rozjaśnionem,
Dom napełnili! stali się l e g i o n e m !?...

Wszystkich przeczekasz?... to dwóch ci zostanie,
A trzeci jeszcze ma w progu pytanie.
I choć, pojrzawszy na zegar, się sroży,
Ty nawykłaś już nie ufać jemu...
Wróci, i pięknie kapelusz położy,
I rękawiczki jeszcze zdejmie — — czemu?

Aż przyjdzie pora, że coś więcej znaczy,
Wyjść — niż zatrzymać się po obojętnemu,

Wstanieś i pójdziesz, kamienny z rozpaczy,
I nie zatrzymasz się, idąc precz... czemu?

Lecz księżyc będzie: jak od wieków, niemy,
Żadna się z miejsca gwiazda nie poruszy,
I patrzeć będą oczyma szklistemi,
Jakby nie było w niebie żywej duszy,
Jakby nie spomniał nikt M i ł o s i e r n e m u,
Że troszkę niżej tak wiele katuszy!
I że nikt Jego nie zapyta: czemu?

.

W WERONIE

Nad Capuletych i Montechich domem,
Spłukane deszczem, poruszone gromem,
Łagodnie oko błękitu
Patrzy na gruzy nieprzyjaznych grodów,
Na wywrócone bramy do ogrodów —
I gwiazdę zrzuca ze szczytu...

Cyprysy mówią, że to dla Julietty,
Że dla Romea łąza ta z nad planety
Spada i w groby przecieka,
A ludzie mówią, i mówią uczenie,
Że to nie łązy są, ale że kamienie,
I że nikt na nie nie czeka...

Z POKŁADU MARGUERITY

(WYPŁYWAJĄCEJ DZIŚ DO NEW-YORK)

*Londyn 1852, Decembra, godzi-
na 10 rano.*

I

– Cokolwiek słońca w żaglach się prześwieca,
Omuska maszty lub na fale s-pryska:
Mgły nikną niby zasłona kobieca,
Obłoki widać za nią jak zwałiska...!

II

«Czemu zwałiska? i czemu zasłona?
«Czemu niewieścia...?» Krytyk niech już pyta
I niech oskarża męża, że zmałona
W harmonii – pojęć – swoich ta kobieta –

III

– Ja nie wiem... widzę i rzecz kreślę smutno,
Jakbym był jednym z ciągnących żórawi,
Co cień swój wiodą przez masztowe płótno,
Nie myśląc, czy ztąd obraz się zostawi...

IV

Ja nie wiem... końca, nigdy nie wiem może,
Lecz... (tu mi przerwał sternik) «... szczęść wam Boże...»

LIST Z AMERYKI DO M. TREMBICKIEJ

Pierwszy list, co mnie doszedł z Europy,
Jest ten od Ciebie, Pani — piszę miarą,
Jak człowiek w wielkiej samotności, który
Muzyką sobie nieuczoną wtórzy,
I to mu zamiast towarzystwa służy.

Musiałem rzucić się na ten Ocean,
Nie abym szukał Ameryki — ale
Ażebym nie był tam... O! wierz mi, Pani,
Że dla zabawki nie szuka się grobu
Na półokręgu przeciwległym globu.

I... dotąd, dotąd skorzystałem tylko
Z tego, co podróż daje dwumiesięczna
Przez te obszary, zaprawdę, straszliwe.
Straszliwe, mówię, dla płynących w sposób,
Jaki dla takich jak ja przystał osób.

Dnie były głodu, pragnienia i inne,
Dnie moru, dzieci konały niewinne
Dla mleka matek, które niewczas psowa.

Widziałem także okręty rozbite
I twarze majtków wąpiących o naszym,
Widziałem marność ludzką tak, jak nigdy!

Ale — bez kłamstwa — ale w prawdzie nagiej,
Ale widziałem ludzi, choć tak marnych,
Ale widziałem naiwność-nicości
Bez dekoracyi cnót, wiary, mądrości.

Kto na tej lichej łupinie dał komu
Lepszego chleba złamek, lub «jak się masz»,
To był odłamek chleba lub «jak się masz».

Zaiste, warto zbiedz trzecią część świata,
Aby się taką uraczyć rzadkością!

Jeśli przyjemnie Pani pisać czasem,
To — proszę — dotąd nikt nie pisał do mnie,
Okrom tych kilku słów, co mam od Pani.

Proszę mi pisać o bracie i sobie,
O rzeczach, które Pani są najbliższej,
O jakich drobnych rzeczach — albo o tem,
Co się podoba Pani — wszystko dobrze,
Cokolwiek piszesz Pani — Pani jesteś
Dobra — a owoc jest tak jako drzewo.

Co do mnie, rzecz jest inna, ja to jestem
Na świecie jako w trupie doskonałej
Nad-kompletowy aktor — jeśli kiedy
Czyje mi zrobi miejsce zaziębienie,
To dobrze — albo jeśli kochanek się spóźni,
Lub duch nie na czas włos sobie rozwieje,
Lub piorun winien uderzyć przechodnia...
To już są moje w dramie specyałności!
— Są to zabawne historye... dla gości.
A — nie myśl Pani, abym żółcią pisał.
O! nie... żałuję tylko, że być może,
Iż nawet grobu mego mieć nie będę
Tak, jak prosiłem o to mych przyjaciół.

Lecz cóż? — cóż kiedy brakło mi na świecie
W słowach...? Na wszystko czekałem dopóty,
Aż pękło serce jak organ zepsuty.
To — któż wie?... również będzie z grobem moim...
O! Boże!... jeden, który J e s t e ś, Boże,
Ja także jestem...

choć jestem przez Ciebie.



A Wy? o! moi wy nieprzyjaciele,
Którzy, począwszy od pełności serca,
Aż do ziarn piasku pod stopami memi,
Wszystko mi wzięliście, mówiąc: «nie słyszy —
Nie wie — nie widzi — nie zna...» wam ja, z góry
S a m e g o s i e b i e r u i n, mówię tylko,
Że z głębi serca błogosławić chciały —
Chciały... to tyle mogę... resztę nie ja,
Bo ja tam kończę się, gdzie możność moja.

W PAMIĘTNIKU

(Z PROLOGU DO FANTAZJI „ZA KULISAMI“)

I

Nietylko, pierw się najadłszy Mandragor,
Błądziły w Limbach szalone kobiety,
Nietylko Dante i trzeźwy Pythagor, —
Byłem i ja tam... pamiętam, niestety!

II

Że byłem? tomów dwunastu na dowód
Pisać?... sił nie mam, bo myśl mię udławia,
Jestem zmęczony! wołę jechać do wód —
Nie na wyjezdne się o Piekło mawia!

III

Wołę — gdzieś jechać, w pilnym interesie,
Patrząc przed siebie z obłądu wyrazem,
Wieki potrącać, jako grzyby w lesie,
Ludzi, E p o k i!... mieszać wszystko razem —

IV

Być tam i owdzie — w on czas, dziś i potem,
Jako się wyżej albo niżej rzekło,
A nie równiejszym wracać koło-wrotem,
A nie odpomnić, że zwiedziłem Piekło!...

V

Lecz pytasz, «owdzie, co tak wielce trudzi?
I które z bliskich spotkałem postaci —?»
— Tam! braci nie ma, ni bliźnich, ni ludzi,
Tam, tylko s t u d y a nad sercami braci!...

VI

Tam uczuć niema, tylko ich sprężyny,
Zdające z siebie wzajemny rachunek,
Do nieużytej podobne maszyny,
Puszczonej w obieg przez pęd lub trafunek.

VII

Tam celów niema, lecz same rutyny
Pozardzewiałe — i nie ma tam wieków —
Dni — nocy — epok — tam tylko godziny
Biją, jak tępych utwierdzenie świeków.

VIII

Nie określone pierwaj cyfrą stałą,
Lecz fatalności pchnięte raz ostrogą, —
Nie znaczą wcale, co? kiedy? się działo,
W godzinę wybić liczby jej nie mogą!

IX

Rzekłbyś — w Tytańskim z wiecznością zapasie,
Mniejsza! czy biją minuty? czy lata?

Iż każda wątpi o sobie i czasie –
Każda dogania się, lecz nie ulata...

X

Jakby wcielonej ciągle puls Ironii:
Słyszając, wiesz naprzód i wiesz ostatecznie,
Że z godzin żadna siebie nie dogoni!
Że nie wydzwoni siebie, dzwoniąc wiecznie! –

XI

A ten systemat sprężyn, bez ich celu,
Jakby tragedia bez słów i aktorów,
Jak wielu nudów i rozpaczy wielu
Muzyka, gwałtem szukająca chorów:

XII

Raz w raz porywa spazmem za wnętrzości,
Jak niezwykłego do morza człowieka,
Tylko, nie spazmem nudy, lecz wściekłości,
Który, sam nie wiesz, z kąd? i poco wścieka?

XIII

Wtedy to p r ó b a jest, wtedy jest waga,
Ile nad sobą wzięłeś panowania?
Wartość się twoja ci odsłania naga –
I oto widzisz, k t o ś = t y?... bez pytania.

XIV

I ileś zwał się tym lub owym w Czasie,
Lub byłeś zwany imieniem twych dziadów,
Widzisz — i ile nabrałeś sam na się
Z tradycyi? tonu? stylu? lub przykładów?

XV

Co raz to z ciebie, jako z drzazgi smolnej,
Wokoło lecą szmaty zapalone,
Gorejąc, nie wiesz, czy stawasz się w ołny,
Czy to, co twoje, ma być zatracone?

XVI

Czy popiół tylko zostanie i zamęt,
Co idzie w przepaść z burzą? — czy zostanie
Na dnie popiołu gwiaździsty dyament,
Wiekuistego zwycięstwa zaranie!...

XVII

Lecz — prawie o tem i prawie na dowód,
Że byłem owdzie? — myśl sama udławia!
Jestem zmęczony... wołę jechać do wód.
Nie na wyjezdne o Piekło się mawia.

XVIII

Wołę wsiąść na koń z jakim drabem, który,
Prócz ze swoimi, nierad bywać z nikiem,

Historyi nie zna, ni architektury,
Milczy, jak pomnik, będąc sam pomnikiem!

XIX

Na dwu-krańcowe wolę ruszyć szlaki
Krajów i wieków, gdzie przestrzeń granicą,
Granica? — czasem... i gdzie, z nad kulbaki
Patrząc, firmament cały?... okolicą!

EPOS – NASZA

I

Z którego dziejów czytać się uczyłem,
Rycerzu! – piosnkę zaśpiewam i tobie.
Wysoki, właśnie obrócony tyłem
Do słońca, które złoci się na żłobie
I, po pancerzu przebiegłszy promieniem,
Z osieroconem bawi się strzemieniem...

II

Liców twych – wyznam – opiewać nie mogę,
Bowiem rozlałeś profil swój na wielu.
Lecz serce? czuję – i podzielam twogę
O bohaterstwo... stary przyjacielu!
Podzielam, mówię, gorącość i zapal,
Których=em z dziejów twych usta nałapał.

III

Dziecina – pomnę – nad ciemną kartą
(Bo nawet odcień pamiętam papieru)
Schylony – z głową oburącz podpartą,
O! ileż, ileż ciągnąłem etheru
Z czytania, z księgi, z możliwości czytania – ?
I jak smutnawo było mi dokoła,
Kiedy już świeca gasła (rzecz tak tania!...)
Albo, gdy z starszych kto nagle zawoła,

Albo, gdy widzę już, że kilka tylko
Arkuszy — tak, że końca dotkniesz śpilką!...

IV

Czyli cię kochał i czy prawdę piszę,
To wiedz ze wspomnień, które tu skreśliłem,
Bom nie piśmienny ja i mało grzeszę
Twórczością — piszę — śpiewam — tak, jak żyłem...

V

To tak!... więc stajesz mi znów przed oczyma,
Jak ongi, rdzawą osłonięty zbroją,
I smutek budzisz, co się wężem zżyma,
Bo i ja miałem Dulcynę moją!

VI

To tak!... a śmiechu niema w tem, o! niema,
Dla widzów chyba i dla czytelników,
Lecz dla nas? — mówię, dla nas, co obiema
Rękami nikłych walczyliśmy rozbójników,
Oswobodzając księżniczkę zaklętą, —
Ból, spieka, gorycz i marsz drogą krętą.

VII

A śmiech? — to potem w dziejach — to potomni
Niech się uśmieją, że my tacy mali,

A oni szczęśni tacy i ogromni
I czyści i tak zewsząd okazali...

VIII

A oni? — że tak z nizkąd niezdradzani
Po paradyzie latają w promieniach
Z Beatryksami swemi — rozkochani —
W purpurze, w wieńcach i w drogich kamieniach,
Co odśmiejają się niebieskim ciałom
I oczom — i otwartym w strop aż na wskroś

Chwałom!

IX

Szczęść=że im Panie ,

X

. . . a my — kawalery błędne,
Bez giernków, z wstęgą na piersi czerwoną,
Przez mokre lasy, przez lasy żołądne,
Ciągniemy przędzę z dała zaczepioną
U przekreślonych szyb żelazną kratą,
U najeżonych bram wściekłą armatą...

XI

Raz smoków stado, grzejące się cicho
Na wygorzałej od jadu darninie,

Drugi raz psotny gnom brzozową wiechą
Okoła nozdrza koniowi zawinie,
A indziej panna z wieży woła chustką,
A indziej szary wąż z żółtą wypustką...

XII

Przez jakie ścieżek bo chadzałem krocie
Z ogromną dzidą, co gałęzie kruszy,
Ty jeden wielki znasz to, Don Quichocie,
Jednego ciebie to wspomnienie wzruszy.
Bo gawieź śmiać się będzie wielolica,
Niewarta ostróg z I a M a n c h y szlachcica!

XIII

A Dulcynea moja — o! prze-chrobry
Rycerzu — wiedz, że w swojej ona
Osobie, nigdy mi nieodsłonią —
— Chyba, że wietrzyk jaki, wietrzyk dobry
Uchyli czasem kwefu i nad włosom
Rumianych grono gwiazd pokaże zdala,
Albo obrączkę tęczową z opala,
Albo obuwia, co się bawi z wrzosem
Kwitnącym, rąbek mały, taki mały,
Jak najdrobniejsza koncha perłowana...

XIV

— To wszystko!... ptaki często mi śpiewały,
Że już zbudzona i odczarowana

Pomiędzy smoki wychodzi z wieżyce,
Że lampę trzyma w ręku, a potwory,
Nie mogąc światła znieść, w ziemię się ryją.
Skrzydłami w ciasne łopoczą piwnice
I klną i gardła rozdzierają... wyją...

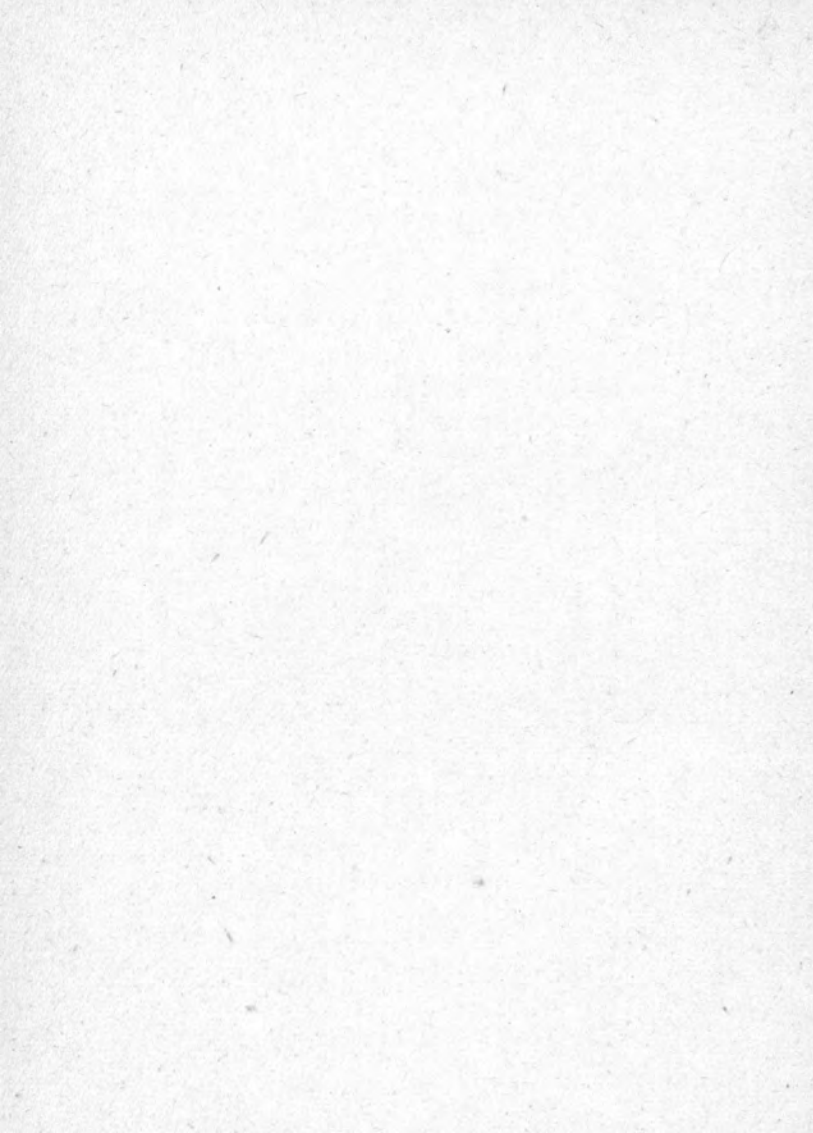
XV

Ale cóż? — ptaki, co im się przywidzi,
To wyśpiewują, przysiadłszy na tarczy,
Albo na hełmie moim — a duch widzi,
Że kłamią — prawda jedynie wystarczy
Nam, co za prawdą gonim, Don Quichotom,
Przeciwko smokom, jedom, kulom, grotom!...

Z „POMPEJI”

. ja chciałem przez serce narodu
Przewiać jak pieśń, jak akord harmonii — a imię
Na rymów rym, na koniec zostawić rapsodu...
Jak nebulosy one w przestrzeniach olbrzymie,
Obejmujące wiele gwiazd przejrzystą szatą,
Gdy każda grzywą trzęsie promieni bogatą
I za nic ma — ma za cześć — ciało, w którym płynie,
Tak chciałem, by z imieniem mem stało się w czynie.
Niechciałem być, lecz bytów harmonię pić wieczną,
Niechciałem iść, lecz drogą rozesłać się mleczną...

HISTORYCZNE



BEMA PAMIĘCI ŻAŁOBNY=RAPSOD

*„Iusiurandum patri datum usque ad
hanc diem ita servavi..“*

ANNIBAL.

I

— Czemu, Cieniu, odjeżdżasz, ręce złamawszy na pancierz,
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan — ?
Miecz wawrzynem zielony i gromnic płakaniem dziś polan,
Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak tancerz.

— Wieją, wieją proporce i zawiewają na siebie,
Jak namioty ruchome wojsk koczujących po niebie.
Trąby długie we łkaniu aż się zanoszą i znaki
Pokłaniają się z góry opuszczonemi skrzydłami,
Jak włóczyniami przebite smoki, jaszczury i ptaki...
Jako wiele pomysłów, któreś dościgał włóczyniami...

II

— Idą panny żałobne, jedne podnosząc ramiona
Ze snopami wonnemi, które wiatr w górze rozrywa,
Drugie, w konchy zbierając łzę, co się z twarzy odrywa,
Inne, drogi szukając, choć przed wiekami zrobiona...
Inne, tłukąc o ziemię wielkie gliniane naczynia,
Czego kłękot w pękaniu jeszcze smętności przyczynia...

III

— Chłopcy biją w topory pobłkitniałe od nieba,
W tarcze rude od świateł biją pacholki służebne,

Przeogromna chorągiew, co się wśród dymów koleba,
Włóczni ostrzem o łuki, rzekłbyś, oparta pod-niebne...

IV

— Wchodzą w wąwóz i toną... wychodzą w światło księżycy
I czernieją na niebie, a blask ich zimny omusnął,
I po ostrzach jak gwiazda spaść niemogąca prześwieca,
Chorał ucichł-był nagle i znów jak fala wypłusnął...

V

— Dalej — dalej — aż kiedy stoczyć się przyjdzie do grobu
I czeluście zobaczym czarne, co czyha za drogą,
Które aby przesadzić Ludzkość nie znajdzie
[sposobu,
Włócznią twego rumaka zeprze-m jak starą ostrogą...

VI

— I powlecze-m korowód, smęcąc ujęte snem grody,
W bramy bijąc urnami, gwizdając w szczyrby toporów,
Aż się mury Jerycha porozwalają jak kłody,
Serca zmdlałe ocucą — pleśń z oczu zgarną narody...

.
— Dalej — dalej — —

Z „KLEOPATRY”

KLEOPATRA wchodzi, czytając zwitek papyrusu.

KLEOPATRA (kończąc czytanie)

Ludzie! przypowieść stara egipska się pełni,
Ucząca nas, że zamki Monarchów, i grody,
I domostwa, są tylko zajezdne wroty,
Groby zaś mieszkaniami istotnemi. Tak jest
Oczywiście i z gmachem tym na oko świetnym!
— Kleopatra z wami trwa w Egipcie, i w prawie,
I w sercu: nikt się przeto lękać nie ma przyczyn,
Ani się wieściom mylnie szerzonym poddawać.
— Wszelako, gdy cień pierwszej kolumny przedsięnia
Położy się długością wschodów, wynijdziemy
Z miejsca tego... na pozór zostawując znaki,
Jakbyśmy, dwór nasz i wy, nie cofneli kroku.
Czasu więc, gdy cień, ległszy na schodach, dosunie
Do progów tych, służebne podepną mi szaty,
Podadzą pas rycerski, też misiurkę z czepcem,
A biały mój, najłżejszy uklęknie dromader,
Ów, o którym raz rzekłam, że jest strusiem piórem,
Poruszonem na wietrze palcami dziecięcia —
A to mówienie ryte jest na obelisku...

Podając kielich, zrzuca krople ku Mumii i napoju dotyka ustami.

Do Mumii:

— Zeszły! lub zeszła!... ciębie pozdrawiam w braterstwie Nicości.

Przyjmując jedzenie:

...Syryjskich nie chcę śpiewaków — są miękcy.
Nie chcę rozmów Hermejskich — są ciężkie? — Chcę życia:

A mam za towarzysza ciebie! — (do Mumii) — nicość cichą!
— Któż z poddaneł, licząc osiemnąstą wiosnę
I słynną będąc wdzięki swojemi, tak śniada,
Jak Kleopatra?... W zamian, oddalone dwory,
Miasta i chaty — baśnie wymyślają o niej,
Dla ucieśnienia uszów przypowieściom skłonných.

Jedząc, ciągnie mówienie, z ironią.

— Manek arabski przysze długą karawaną
Zwierciadło osadzone rubinem i zwitek
Z logogryfem miłosnym!... Judzki Herod rudy
Nadesze w skrzynce wonnej liść lekki papyru
Z napisem: «Serce niewiast»! — Emirów niemało
Drobných, i aż od Pontu ksiąząt długowłosých,
Dwuznacznemi pośpieszą mię afekty raczyć —
Z kast nawet niskich chłopcy próżne i ochocze
Wespną się ku lekkiemu Kleopatry sercu!...

Do Mumii:

Śmieję się im w parze ze mną! — z niewiastą umarłą,
Która istnego męża nie widziała nigdy,
Lub w błędzie jest, mniemając, że widziałnym byłby!

Przerywając jedzenie:

Miałabym serce, które uroiło sobie,
Że kochać można wielką miłością na zawsze!
Lub jeste to tytańskim przeciw niebu szafem,
Ideal czuć, co nie był uciosany w kamień!...

Poślubiona dziecięciu, które łoża częścią
Udarowałam jakby maleńką gazelę,
Lecz pozbawiona brata, gdy ów mąż em stał się,
I nieznająca przeto żadnego z nich obu!...

— Niemniej Ojca, albowiem gościł na wygnaniu
U Pompejusza tego, co idzie tu zginąć...
— Matki, bo onej pamięć we mgłach gdzieś niknęła —
Siostry, bo stała mi się spódrywalką tronu —
Towarzyszek, przeto iż ptolomejskie imię
Kleopatry nie znosi równych sobie dziewic...
Nigdy — nigdzie — nikogo przy sercu!

Do Mumii:

....prócz ciebie,
Larwo niema — do kogo należąca?? mniejsza!...

Podnosząc kielich — do Mumii:

Zaprawdę! Sądom, sędziom podziemnym starczące
Posyłam za umarłych zadośćuczynienie:
I jasno ci pogląda w czaszkę — o u m a r ł a !
Lub u m a r ł y... ta, nigdy co nie była żywą,
— Moglibyśmy uścisnąć się jak znani dawno,
Jak z teje bezserdecznej kasty pochodzący,
Choć o tobie pełobnież może, jako o mnie,
Niestworzone gadają rzeczy powieściarze
I ta, która się zowie Historyą — ta dobra
Staruszką!... już, co baje, niespełna pamiętna,
Czcigodna, i osobnych dla wieku jej względów.

Szechero! jestem smętna, jak nowowyryty
W granicie grób, na kogoś czekający — — Pragnę!

Posuwa kielich, który napełniają podczaszowie.

Nie! — tego nie chcę wina — idzie tu przez morze,
Siły nabiera, tracąc natomiast kwiecistość.
Jedną poziomkę, właśnie zerwaną z kroplami
Rosy, przenoszę nad ten ociężały nektar.

— Wody pragnę, co granit ma za dno i niebo
Leżące jak w zwierciadle! — lub — czego chcę? — nie wiem...

KLEOPATRA.

...Ten Egipski

Lud dobry jest, gdyby go zostawiono sobie,
Co tem łacniej, iż nie chce on panować drugim,
Rad przestawa na swoim, nawykły do Nilu,
Prosty jak trzcina jego, skłonny i nadbrzeżny.
Z bogów wyszedł przez swoją starożytność wielką
I w bogi wraca znany mu losów porządkiem.
Co piękniejszego? i co pyszniejszego więcej?...
— Cierpliwy jest tak wielce! że, choćbyś go ścinał,
Poszle ci w zamian uśmiech wstrzemięźliwy tyle,
Co uśmiech Sfinksa... Zdeptać go możesz kaligą
Rzymską, on się u posad rozplaszczy jak piasek,
Lecz piramidy szczytem dotknie konstelacyj!

CEZAR.

DUMA jest długim trudem godności — i wcale
Nie nabywa się ona żadną chępliwością:
Lud twój nie ma jej, właśnie dla tego ma PYCHE.
Z dziadów! z kości! z popiołów! lecz nie z odetchnienia
Wolnych piersi... To źle jest być więcej niż pierwszym,
Lub nie myśleć, że pierwszym trzeba być w czemśkołwiek.

Po przestanku:

Nie wy pytacie jedni, co ma Rzym do ludów,
Które się na swych starych zatrzymują prawach?...
Cezar odpowie, że nie!... i dla tego właśnie
Rzym ma zwyczaj przyznawać ludom ich istotę,
Często ją własnych orłów osłaniając pierśmi.
— Jest wszelako inaczej, skoro gdzie w pustyni
Osobników się coraz kilka ubezczelni,
Wpatrzonych tylko w siebie i, co chcą, robiących,
Nad Rzeczy miłość stawiając intrygę i pieniądz.
To jeżeli Rzym króci, jeśli równa prawem,
Łagodzi stylem... właśnie że osłania ludy,
I właśnie że przeciwko prawu ich nie idzie.

Po przestanku:

— Ucz mię, proszę, królowo! jakimi drogami
Postępować ma godny Rzymu obywatel
Tam, gdzie monarcha gościa zabija podstępem?...
Ale on nic nie winien — zrobił to z porady
Ministra, który był mu niezbędny, — zaś owy
Postąpił tak przez poszept żony, która wreszcie
Eunuchowi swojemu przyrzekła to spełnić!...
— Ty zaś, szlachetna Pani! stąpając po ziemi
Uczynionej tak ślizką, powtarzasz mówienie
Nieświadomych: «dla czego Rzym ludy ogarnia?»
— Cezar, czy myślisz księżno, że konsulem byłby
Ludu, który tak oto nie chciałby być ludem — —
Raczej przebyłby może Oceanu przestrzeń,
Jak Leander, ramiony własnymi, ku wyspie
Zapowiedzianej wieszczów szlachetnem marzeniem.

Po przestanku:

To nie jest łatwo stawać się podobnym bogom!...
Trud to jest właśnie z tego duży, że codzienny.
Łacniej, królowo! stokroć wygodniej, zaiste,
Arcykapłańskie raz w rok wzięwszy bandelety,
Podjąć nóż i ofiarne bydłę jakie ubić,
Pokłony za to mając rzesz olbrzymich ludu.
— Tu jednak, Pani, widzisz, co posiada Cezar?
Jak on szuka miękkiego w świecie przestawania?
Podróżne krzesło, z kądem się rozsądzą sprawy,
Skórę lwa i purpurę — czasem miecz — albowiem
Nawet i miecza wniosków niezawsze on słucha.

— Wielką sensu powagą i ciała — Rzymianin,
Jak planeta, wywiera działanie — nie gromem!...
Jemu grom sam upada w przestankach: jakoby
U wytwornego w dykcyi pisarza heksametr!...
— Pisałem i ja rymy, wdzięczna Kleopatro!
I wiem, jak się dać pojąć... i zapewne żadna
Z gazel twych równej mowy pogrzebnej nie miała,
Jak ta, którą skończyłem...

SŁONECZNE

Z PRZEKŁADÓW Z ODYSSEI

RAPSODYA VI – wiersz 71-52y

To Alkinous rzekłszy, na sługi zawoła,
Którzy, wraz pełniąc rozkaz, naprzód wiodą koła
Wozu bystre, a potem muły, i takowe
W uprzęgi zakładają do jazdy gotowe.

Zaraz dziewczę Nauzyka z izby swojej zbieży,
Niesie cienką bieliznę i co przynależny,
I wszystko to na gładkie układa siedzenia.
Matka jej kosz podawa, smaczne w nim jedzenia
I pieczeń zimna. Nadto, sama jeszcze niesie
Miech szyty z koziej skóry, który winem dmie się.
A gdy na wóz już dziewczę skoczyło, dołącza
Fłaszki złotą, co miękki olejek wysącza,
By pleć swoją namaścić miała czem dziewczyna.

Nauzyka cugle bierze i bicz, i zacina,
By co najskorzej jechać ze swemi pannami
I z całym sprzętem temi rączemi mułami,
Których stąpania echo powtarza dalekie...

Jadąc tak, przybywają niebawem nad rzekę
I w miejscu błogiem, gdzie są wygodne bystrzany,
W których może być przedmiot najmniej czysty prany,
Stawają. Panny naprzód, gdy wyprzęgły muły,
Odgoniły je, aby złotą trawę żuły

Brzegiem rzeki, co kręto murawę przerzyna.
Potem bieliznę z wozu dziewczynie dziewczyna
W ręce rzuca, aż wszystką zebrawszy starannie
Wniosły do głębi, na dno tłocząc, — i jak w wannie
Stopami swemi mieszą te rzeczy do piasku,
Każda co raz z własnego rada wynalazku.
Aż skoro pranie doszło do tego wytworu,
Że ani cieniu plamki na rzeczach ubioru,
Dopiero je te panny starownie zebrały,
Uścielając na piasek spłókany i biały,
Gdzie wszystek żwir już słone pierw omyły fale,
Z szumem parte z oddali ku wybrzeżnej skale.

Dziewice zaś, kąpielą całe orzeźwione,
Namaściły olejkim włos i zwiały w stronę.
I wieczerać usiadły na darni nad rzeką,
Schło zaś, co prane było, w słońcu niedaleko.
Aż Nauzyka i dziewy, dostawszy znów siły,
Wstały, i wstążki z włosów na wiatr odrzuciły,
I poczęły grać w piłkę... Tą zaś, co chór wiedzie,
Rytm mierzającą taneczny śpiewaniem na przedzie,
Była Nauzyka. —

Rzekłbyś, że nie jest inaczej
Dyana sama, strzałę kiedy ciskać raczy
Na Erymancie albo urwistym Tajgocie,
Tropiąc dzika lub sarnę posuwistą w lecie,
Gdy serca jej otuchę nimfy polne czynią,

Córki boskie! porówni radosne z boginią...
Lecz ona je przechodzi więcej o pół czoła,
Że ją odpozna zewsząd, chociaż dookoła
Wszystkie śliczne, choć, okiem gdzie rzucisz, nawyka,
Odpoznasz ją..

Tak była wśród swoich Nauzyka!

INTELEKTUALNE

BYRON

Urodził się on w ojczyźnie lordów i był lordem, więc miał ojczyznę: mógł przeto wielkim mężem w społeczeństwie szczęśliwym zostać. — Jak zaś pojmował to zadanie, najlepiej pokazuje pierwsza jego depesza do lorda Holland, której treść prawie dosłownie brzmi, jak następuje: «Odsyłam raport, dotyczący wypadków w Nottinghamshire, przekonanie moje w zapatrywaniu się na nie jest zupełnie różne. Usprawiedliwiam zbuntowanych i staję w ich obronie. Klasa rzemieślnicza jest bardzo upośledzona, jeden człowiek przez mechaniczne środki zastępuje siedmiu i wraz reszta pozostawiona jest bez pracy; należy się cieszyć z postępu machin, ale, Miłordzie, nie godzi się, aby machin doskonałość okupywać człowieka degradacją». Oto pierwsza depesza wstępującego do parlamentu angielskiego męża stanu: — Poeta!...

Urodził się on pod kotarą, w Palestyńskich rycerzy godła ubraną, ale herb jego nikomu nie zawadza, zabłysnął on trzy razy tylko na trzech hełmach, gdy do Grecyi wyjeżdżał... — Poeta!

Był on obdarzony wytwornością mowy i dziwnym słowa czarem, ale często w listach swoich schodzi do najniższej prozy, są albowiem listy, w których pisze o trzewikach dla emigrantów włoskich... Poeta!

Wielkim mógł być zapewne dyplomata, jeżeli pokolenia, zbuntowane i niechące służyć powstającej Grecyi, w imię Byrona tylko przystępowały do Konfederacyi — jeżeli baszowie tureccy z nim się tylko znosili, tak iż do dziś szkołą byłoby dla dyplomaty rozpatrywać się, jak od pierwszej chwili przybycia do Grecyi umiał Byron zażywać wszystkich języków dla każdego stronnictwa i stanowiska zrozumiałych. — Ale do Komitetu niepodległej Grecyi pisząc, ten lord angielski mówi:

— «Myślę, że wystarczającym celem jest wolność i niepodległość narodu, że jednak u Anglików, rodaków moich, nałóg do handlarstwa i przemysłu

górze bierze nad wszystkim, tedy dołączam i konsydera cye o handlu angielskim w stosunku do położenia Grecyi...»

Poeta!...

Poeta! — powtarzam, albowiem dyplomaci, a nawet i niedyplomaci, uważaliby raczej za stosowne rozpocząć przez okazywanie owszem, iż nałogi i zła ojczyście są drogocenną spuścizną pamiątek lub głębokiemi na przyszłość narodu widokami: — Poeta!...

Mógł on też swobodnie, jak to mówią, karierą swoją zająć się przy tak znacznym majątku, jaki posiadał, ale on pieniędzmi długo wspierał ludzi nieszczęśliwych — potem powstający naród, a pod koniec tej Byrona służby zastawione były nawet jego książki prywatne: — Poeta!

Mógł nareszcie militarną karierę wziąć za cel swój, zwłaszcza, że urodzenie dawało mu już stopień w armii, co więcej, że strzelał jak Tyrolczyk, bił się na pięści jak najlepszy bokser, pływał jak nikt na świecie, ale Archistrategos przeniósł, nad to pojęcie wojska, zreformować raczej system karny w garnizonie greckim: — Poeta!

Pierwsze słowa jego w parlamencie angielskim powiedziane, były: «nie poświęcajcie człowieka dla machinacyi i machin», ostatnie w Grecyi: «nie poświęcajcie narodu dla rutyny». Pomiędzy temi dwoma wszakże są całe dzieje Europy aż do dzisiaj jeszcze!

A gdy już tak na Homera ziemi Iliadę wskrzesił, tedy w Fidyaszów i marmurów ojczyźnie nie ma jego posągu, Europa zaś literacka naucza, że bajronizmem zwiemy antyreligijny, antysocyjalny, antyrealny pierwiastek. Wołę ja za Juliuszem Słowackim powtórzyć: «pobielanych grobów nie godzi się być cyprysami» — albo westchnąć z nim razem: «żeby też jedna pierś była zrobiona nie podług miary krawca, lecz Fidyasza!» Żeby też jedna!...

I oto jest jakoby *Ultima Thule* pieśni, albowiem Epopeja tu przenikła w siebie samą, siebie w rzeczywistość odradzając. Napoleon Wielki przy muszany był pojmwować kosmopolityzm *de la manière défensive*, i pobito go, ale tylko Kościuszko w Ameryce i Byron w Grecyi pojmwowali kosmopolityzm ze strony dodatniej i zwyciężyli też dla Ameryki i dla Grecyi. —

Nie wiem, kto w 30 roku był tym Archistrategosem Epopei, co na sztandarach napisał «za naszą i waszą wolność», — ale wiem, że to był on: potwierdza to albowiem kwestya włościańska, agitująca właśnie państwo rosyjskie z inicjatywy polskiej i nie gdzie indziej czerpiąca pierwotną siłę

swoją. — Do Belwederu z bagnetem idzie poeta, — dalej powstaje O'Connell i Lamartine, — dalej jeszcze Mickiewicz we Włoszech zakłada to, co się teraz robi: a przed oczyma naszymi Ludwik Kossuth też samą kończy Epopeję, co się w Missolongi rozpoczęła. Dla czego epopeja na tym Europy pasie jest większa od sił trzech gabinetów? dla czego Mikołaj do tyła obawiał się i zabraniał poezyi, do ła prochu? czyliż nieprzyjaciele nasi mają być bystrzejsi od nas samych! — O! zaiste, że służba poetów jest poważna, ale prawda ta dopiero na wstępie do epoki dzisiejszej świtać zaczęła, a u bram której z Homera lirą i Leonidasa mieczem spoczął Byron, trzy słowa o sobie rzec mogący: *veni, contavi, vici*.

Z „MILCZENIA”

...Tego też dnia, a już wieczora, skoro raz w szczupłym parku zaczęło się było przechadzkę, wyprowadziła nas ona daleko poza miejsce dla Biblioteki okoliczne, i znaleźliśmy się na wyniosłości, pod której piersią szeroką przepływało lub wrzało całe ogromnego miasta życie. Imponującym bywa, bo upajającym ów gwar szeroki, który, urabiając się ze wszech wydzźwięków wszystkich działalności i energij, śpiewa sam sobie nieustannie: — «Takich to, jak ja, pięć, sześć na świecie dziś... TO CAŁA CYWILIZACYA jego, i wartość, i siła!»

Jestci podobno tak, zaiste, że kilka ogromnych i nieustannych gwarów kilku stolic stanowi o żywotności historycznej i moralnej naszego świata, lecz, gdyby się na te huczące morza działalności i energij rzuciło naraz z góry onemi wielkimi liniami, których zarysem i proporcją zwykły był Ajschylos postaci dwie urabiać z narodów i kroci, jakieżby tu, z tego, na przykład, szerokiego tłumu i gwaru zgarnęły się kształty umysłowe? I tak sprawiedliwie otrzymane, jako je Ajschylos otrzymywał, to jest, ażeby postać, milionem będąc, milion ów wypowiedała ściśle, nic poza sobą nie roniąc, lub może tyle zaledwo, ile na upostaciowanie odpowiedniego chóru jej potrzeba...

Spróbujmy!...

Jużci ten ogromny gwar i tłum zgarnęłyby się naprzód w umysłową postać jedną, która nic innego, nic wtórego, nic godnego względu nie zna, nie dopuszcza i nie poczuwa oprócz swego własnego i swojej pasyi interesu. Kryć tego ani można, ani godzi się — tak jest.

Postać ta znamienita ogarnęłaby i wyraziła większość masy wznoszącej i żywiącej ów kolosalny gwar stołeczny. Postać umysłowa, która, pod jakimkolwiek tonem i formą porusza swe płuca i wargi, nie oprócz interesu

swojej pasyi nie wygłasza, nie uwzględnia i nie dopuszcza. — Czy ten głos jest harangą parlamentarną, czy filozoficzną apostrofą, czy niewinną romansu formę przybierze, wsłuchaj się weń głębiej i spokojniej, a nie napotkasz nic innego, oprócz monologu pasyi swojej i swego tylko interesu. O ile tym dwóm odbrzmieć może w czemśkolwiek ktoś inny, czyja inna sprawa, lub interes, albo myśl, o tyle onemi zajmie się jeszcze ów osobisty monolog, ale zajmie tylko o tyle, i przeto, we wszystkości rzecz swą jedynie ważąc, nie wychodzi on nigdy ze swego punktu wyjścia!...

A niewychodząc nigdy ze swojego punktu wyjścia, juźci że jest zawsze na miejscu. Tak, iż złudzeniem tylko optycznym powinienby być ruch tej postaci... A nie obejmując z całej wszystkości nic, prócz tego tylko, co do niej się odnieść może, juźci że nic taka dążność umysłowa nie świadczy i nie wypowiada dla prawdy bezwzględnej—ona ani jednego słowa nie dodawa do wielkiego bezinteresu wiedzy i uczucia; tak, iż złudzeniem akustycznym powinienby być we większej swej połowie kolosalny ów gwar stołeczny, z którego całokształt jeden właśnie podjąwszy, rozejrzeliśmy umysłowy jego charakter.

Drugim zaś kształtem z połowy drugiej tłumu i gwaru stołecznego, ogarniętym w niemniej kolosalną postać, byłby znowu umysł poszukujący jedynie, ażeby być upodobanym względem mody czasu swojego i ażeby podobać się... Ten, nim otwiera usta, już odczytał pierw tve mniemania i dopowiada tylko do nich zdania swoje, poczucia swe do cudzych układu, myśli swoje z domyślonymi w drugich myślami wiąże, — a jeżeli pierwszy nigdy swojego punktu wyjścia nie opuszcza, to ten drugi nigdy go i wcale nie miał. Pierwszy jest rozwijającym się nieustannie *personalizmem*, — drugi bezświadomą albo przemyślową *asymilacją*. — I oto są dwie postawy wielkie, cały ów ogromny gwar stołeczny, gwar nie bez przyczyn przypisujący sobie siłę cywilizacyjną, wyrażające. Zaiste, nienazbyt wysoko potrzeba się wznieść, ażeby, nie usłyszawszy tam ani jednego słowa podniesionego i wygłoszonego dla prawdy bezwzględnej i dla bezinteresu uczucia, pomyśleć słusznie: — jakże wielkim jest albo bywa *młoczeniem* ten, lubo taki ogromny, gwar i zamęt!?

ZE „STYGMATU”

.....

Niektórego dnia wszakże..., zdjął mię być na razie sen nerwowy, do paroksyzmu podobny, tak, iż jako trzymałem czoło bez podparcia żadnego, tak zasnąłem.

A kształt, który się znalazł obok, poddał mi pod skroń zwój zapisanego płótna cienkiego, coś na egipski sposób, tak, że poczułem na chwilę arom mumii i sandałowego drzewa... spałem...

— « Obecności ledwo się dozierałeś, ale jeszcze nie oglądałeś jej... nie masz więc czego uciekać!... eheu! » — mówił tak kształt; — « widziałeś zapewne wielość dzieci uganiających za czymś, lub grających we wolanta, odbijanego sobie wzajem... ale ten przelatujący, ale ten tam i sam odbijany... to STYGMAT przeszłości — to nie TERAZ... Ludy, pokolenia, ludzie, tak żyją, gdy „dziś, teraz”, są jeszcze dla nich upragnieniem ».

A skoro to rzekł kształt, poruszył lekko zwojem zapisanego egipskiego płótna, i poczęło ono z pod skroni mojej z wolna rozwijać się, a głowa moja, w harmonijnem umniejszaniu się podpory swojej, jakby w miękkości jej tonęła... spałem...

I we widzeniu sennem czytałem Ludów zastępy — fale pokoleń i ludzie rozmaicie wielkich...

Widziałem rozczochrane chmury konnych narodów, gnane jakimś cyklonem, pełne błędnych błyskawic gniewu i podrywających się zamachów — a równały one ze ziemią miasta własne i obce.

I mówił mi kształt:

— « Czy ten, który wiedzie zagładę, uczepiony na czarnym małym koniu, z grzywą do kolan, sam chromiejący na nogę i mańkut, lewą wskazującą ręką, aby sto tysięcy jeńca bezbronnego w pień wyrąbano... lub ażeby z dziewięćdziesięciu tysięcy ludzkich głów piramidę równo i porządnie postawiono... czy myślisz, że ten i ów < G e n g i s = k h a n i T i m u r = l e n g >

nie mieli taką człowieczą złość w sercach, a nie mniejszą te tłumy, złość ona wykonywające? Żkądże jeden i drugi są i zakonodawcy i uczeni??»

Tu przestał kształt i rzekł po chwili:

— «Oni przenosili STEP w historię — oni byli pod stygmatem stepu — co religia stepu zrobiła z nich, ewangelizowali na świat. Miasta, pomniki, osiadała i cywilizacyjna własność, były dla nich wręcz zaprzeczeniem».

— «A ci» — rzekłem — «duzi i silni, co z siekierami równo idą, gdy kobiety ich we wręby tarcz poświstują?»

— «To Teutony!... oni przenoszą LAS w historię — to głębie IUKUSU idą na Rzym... Las takimi ich zrobił, wycisnąwszy na nich stygmat swój — oni nawet, gdy pomniki już obalą i nowe stworzą, jeszcze stawić będą las z kamienia (gotyk), zaś umysł ich głębokim, ciemnym i zawile obfitym będzie, jak las dziewiczy».

A tego gdy domawiał kształt — «ci zaś» — rzekłem — «co, gdy wyskoczyli lekko z długich łodzi, zdawałoby się, iż, do właściwości swoich powróceniwszy, królują, rządzą, sprawują publiczne rzeczy i monarchami są, gdziekolwiek wylądowali, a nie wiedzą, że cały znany świat posiadli!...»

— «To Northmandy» — kształt rzekł — «oni niosą owoc STYGMATU MORZA, oni urobioną w burzach i nawałnościach organizację okrętową przenoszą na ląd historii i dlatego są organizatorami dyktatorskimi mającymi sens i twardą rządność okrętowego kapitana. To ewangelję swoją MORZE historii podało!... i nie więcej!...»

Tedy ja uczulem, śniąc, jakoby zajęk płaczu, iż nie było jeszcze właściwych narodów, lecz stygmata tylko, a krwi taka szaruga po szarudze, i tyle krzykliwych złudzeń!...

Myślę, że musiałem płakać we śnie, ale rzekłem: — «a pokolenia!... o! ludzie!»

I kiedy powiedziałem «pokolenia», a domówiłem «ludzie» — wskazał mi coś kształt bliskim gestem tak, że zobaczyłem naprost siebie postać najniebezpieczniej rozpartą na przestronnym tronie, purpurą krytym.

Był to jakoby żołnierz prosty i jakoby niewiasta obłąkana — ślinę miał na wargach zasinionych i pogardliwych, a na stopie jego wysterczonej z siedzenia była ciżma żołnierska niedopięta i mało staranna.

— «To jest pokolenie najzacieńszych rodziców» — mówił mi kształt — «to Kaligula! syn człowieka, który był jak Aleksander bohaterskim, wielkim

jak Cezar, zacnym, i niezłomnym jak Katon, i cierpliwym jak chrześcijański męczennik — to syn kobiety, przed cnotą której i jej w państwie uznaniem zadrzał Cezar, skazując ją przeto na wygnanie. Atoli od pacholeńcia wy-
ciśnięto na ich synu stygmat «OBÓZ» — i podobał się on był naprzód
żołnierstwu brutalstwami, rósł w harcie ciała, w bluźnierstwie ust i w umyśl-
nem głupstwie. Dlatego-to potem ze senatu rzymskiego stajnię, a konsula
zrobił był ze swego konia, i zwał gawędziarzami płonnymi Homera i Vir-
giliusa! Dlatego z Romułowego ludu zamierzył on wojenny kwadrat upo-
rządkować, choćby głowy dla równości szeregów obcinając!»

— «A tamten wreszcie?...» — rzekłem z niepohamowaną febrą wstrętu —
«ów, co wydawa mi się, że, na butwiejących róż i wawrzynów snopy za-
toczywszy się, usnął, czarę wywróconą mając pod jednym palcem swojej
prawicy białej i choreograficznie ułożonej?»

— «To jest Neron Claudius» — mówił mi kształt, — «od dziecięcia
każde stąpienie jego było podstępem pod Britanikusem i było sztuką podo-
bania się dla adopcyi, a naturalnym nigdy nie poczuł się. On wziął stygmat
«PRZEMYSŁU SZTUKI», a nikt od niego głódziej nie umiał podchwyt-
wać aplauzów tłumu i tłumów, zyskując przeto tysiąc ośmset wieńców
w Grecyi! nikt nie potrafił odeń misterniej dramatyzować wypadków, bu-
dując z żądz i temperamentów ludzi pojedynczych wynikłości fatalne, nikt
opinii nie składał i nie rozkładał samowolniej, to zachwytem, to palinodya-
mi, to fałszem. — Śmierć matki, pożar Rzymu, morderstwa niewinnych ludzi,
błedną nieco przy obrazie wnętrza tej figury, która nie była nigdy sobą.
Tak, iż siebie też on nie znalazł, gdy nareszcie szukać siebie przyszło,
i mijał się sztyletem, kiedy się zamierzał nim ugodzić. Jego jakby wcale
nie było — w y m y s ł tylko i o b m y s ł ! To od niego splamienie sztuk
się datuje».

I oto, gdy kształt mówił te słowa, wysnowało się jakby całe płótno
egipskie z pod uchylającej się na poręcz skroni mojej.

Drewno nagie poczułem krańcem czoła, ale spałem jeszcze silnie i zdro-
wo. Zdawało mi się tylko widzieć zamieć uleciałych kształtów, coraz to
dalej porywanych kręcącym się wichrem, jakby zamieć liści pstrych
w jesieni...

OSTATNIA Z BAJEK

(FRAGMENT)

.....

Anioł leciał ponad siołem, które z obfitej zieloności drzew różnych przeświecało wesołymi oknami domostw. Godzina była południowa, na nie-
dożętych łańach, tam i sam, w cieniu niebieskim snopów spoczywali żeńce...

Ruchu żadnego nie było, nawet idący drogą żebrak wstrzymał się i na
uboczy przyległ. Na całym obszarze widnokregu niebios jeden tylko ma-
leńki obłok, biały, zawisał...

Kiedy się podnosił anioł kręgiem... kręgiem... brzmiała odeń pieśń naokoło:

«Wy! pokwacie się lekkie, składne, jasne motyle, i wy, muszki drobne,
złote jak iskry! Wy, ptaszki wesołe, i wy, zwinne polne i leśne zwierzątka...
Wszystek ten drobny świat, który jakoby zabawkami dla kogoś doskona-
szego jest nastęczonym, niech się kwapi dziś, gdyż oto, dni temu nieco,
najpiękniejsze ze stworzeń, c z ł o w i e k przyszedł na świat!

«On chrzest przyjmie dziś — a teraz śpi, w białe pieluszki owinięty
i pogrążony w półcieniu szafirowym jedwabnych kotar — bardzo piękny —
nieudawający nic, szczery i zewsząd wdzięczny. Tam w oknie tem, rozigra-
nemi jak bluszcz białemi różami oplecionem, nowonarodzony mieszka...

«A ktoby powątpiewał, że najpiękniejszym ze stworzeń jest człek nie-
mowlę, ten niechaj je ogląda w domu Ojca naszego — w kościele... Cóż
wdzięczniejszego jest, w każdym ruchu i w oglądaniu się na wsze strony
szukając Wszędy-obecnego, jako jest niemowlę czyniące nabożeństwo swej
niewinności?... Ono nie idzie za tłumem, ani do świecących blasków kapłań-
skiego ubrania wyciąga rączek — ani do zapalonych świec — bynajmniej.
Pełni swoją modlitwę, jaka mu jest tchnięta, i zaiste, że pogłaskaniem bywa
niewidzialną Boga prawicą.

«Dlatego to ja wam podaję z uweseleniem, że jeden więcej błogosła-
wiony, jeden więcej piękny narodził się...»

Tak gdy swoją pieśń skończył anioł, nastąpiła na bardzo mało chwila głębokiego uciszenia, poczem jak jednej struny złotej wygłos zabrzmiały słowa drobnych złotych muszek, i owadków tęczowych, i motyli w pyły świetne owianych:

«Piękny — piękny — piękny! jest człowiek=dziecię, i niebawem podziwiać go będziemy hasającego po łąkach — rumianego jak zorza — po pas w kwiatach, z rozwianemi złotemi włosy. Gdzie on ręką skinie, w której nieść będzie zdradną mgłę gazy, podchwyci motyle, zbyt ufnie ssące kwiaty, podchwyci muszki złote, szklano=skrzydłe i tęczowe owadki... A potem, z uśmiechem powodzenia, poprzewierca im szpilkami karki i tak cały kapelus i pudełka swoje przebitemi i przybitemi ustroi. One okręcać się będą na kruszcowych palach i wspinać na wyprężane nogi z jękiem, którego niedosłyszysz tuste ucho człowieka, gdy on wtedy, po łowach, rzuciwszy się, jak był, na postanie, głęboko będzie spał, w pięknym odniechceniu tem nadobniejszy...

«I przyjdzie matka, pojrzy, zachwyci się — miękkim palcem odgarnie jemu włosy z powiek — chustką wonną obetrze mu czoło. Profesor przebudzonego wychwalać będzie, iż wdzięcznych tyle trudów poniósł — ale on się nic z tego, ani się nikt z tego nic nie nauczył... Tylko człowiek=pachole rozpocznie próbować przyszłego rzemiosła swego, to jest, ażeby wszystko podstępem ująć, zamordować, obedrzyć i dla samego siebie zużytecznić!»

«To jedno, od rana do nocy, codziennie, względem całego stworzenia poczynął on przez wszystkie wieki!...» — tak dobrzmiało echo słowom maleńkich muszek, tęczowych robaczków i motyli.

«Atoli on jest piękny, i piękna matka jego, i siostra starsza...» — szeptała poczną ptaszki wierne, mile i swobodne — «lecz chroncie skrzydeł waszych, w których może błyszczeć parę piór — bo pojmają was podstępem opętaniem sieci i odrąbiają skrzydełka wasze, ażeby w szkielecie wyschłym uczepić je dodatnio na kapeluszach i na włosach.

Kobiety od nas wszystkich ptaszków są piękniejsze, lecz nie nauczono ich rozwijać piękności własnej, tylko odzierać cudzą i brać na siebie!... Strzeżcie=ż się więc...

Upomnienie takie o baczność na człowieka czyni słysząc na drzewie,

do nocy, tem się zaprzętać jednem, ażeby wszystko podstępem ująć, zamor»
 «Albowiem jego całą rzeczą jest i było, po wszystkie czasy, od rana
 gdy potem będzie na rzec sprzedane i obiegdem patrząc było.

wyrzeczywaniem we wzory skóry i mięsa, i umiał je licznymi zielonemi, i am-
 tustości? On rozwiesił w jaskach białe i tuczne trupy, i bawić się będzie
 nie dowierzaj! Bo on uczy się szukać palcami swemi, ile mięsa narosło, ile
 skoro wychygnie do ciebie człowiek białą swoją rękę, ażeby cię pogłaskał,
 «Zawsze ofiaruj stryj wół, który pracuje na ludzi, upomina, że nawet
 łek, podobny do Apsisa poszukiwanego, gładki i połyskliwy zawoła:

Wtedy, nad strumienia przesuwał się złoty trawę śliczny cło-
 podstępna śmierć, ginta».

robaczka pozór utwierdzi na haku, aby mimo idąca głodna ryba, polykając
 włosa nici uda nic wody bieżącej, i nastroi jej hak żelazny, i robaczka albo
 jest poziomym i płaskim. Zaisie, mądry przeto, bo on z przetroczonego
 dnieciono, tak, że ogromny nasz wieloryb przy linach Człota tego dziecka
 zadzwoni ze szklanych fal strumienia jasna rybka. — Człoto ma zawsze po-
 Widziałam go, przez markę kapanaego, i wiem, jak jest urodziwym», —
 śpiewały bujni».

bywało, i tą wykąca oczy, ażebyśmy, w ciemnościach będąc pograżone,
 doświadczyć ukryty w cieniu mały paszek — «lecz nam przemysłny człek,
 «Jadło strawić wszystkie na zimeg jest wielką rzeczą...» — iśkno i środko
 nie dał... Ale on wprawdzie się musi sercem w rzemiosło zdziżyć, okrutnika

któci się, albo się i pobije, o orzech jeden, i dwóch więcej swojej siostrze
 mu jest koniecznym także jedzenie... I jeszcze z bratem swoim własnym po-
 przeciwie się o tem, zbierze wszystko, on, któremu to jest i graską jada i ani
 wszy do orzechu, otulimy je mchem najstaramiej, — zaraz bystry i piękny
 wybieramy sobie na zimeg jado i, we wypróchniałem drzewie orzech znoju
 jego, jakkolwiek jest piękny i wyniosły... (Idy my albowiem pracą znoju
 patrzy na zwinność i graskę, niżli ocenia pracę i trud. Wystrzegajcie się
 wy, jak skok jeden nasz zwykły, niewysłony... Lecz człowiek uprzemiej
 wcielony gwałt krotochwila i i graską, bo nikt tak drzew nie łączy z drze-
 «Powiadają, że umiałibyśmy bawić i rozweselać ludzi, będąc jakoby
 i pokornie swą rozpoczęta prozę:

wiewórka, cała w złotym słońcu promieniu złota, zesłiznięta się nieco niżel

dować, złupić, i zjeść, i zjeść... i, co tylko można, odarłszy, na siebie wdziać, i wszystko sobie przysądzić. Syn, wnuk i prawnuk katów nic innego nie poczuł względem stworzenia! ¹⁾

«On to sędziwego wołu, gdy już dłań dość żwawo w polu płużyć nie może, utuczy obmyślnie i zabije — skóry użyć pośpieszy na uchronienie obuwem stopy swojej od szwanku — mięso zje — kości porznie dla robienia z onych fraszek do gry zabawnej po uczcie — a z rogu jednego pić będzie złoty miód a w drugi róg zatrąbi! I niemożnem stanie się, ażeby cień śladu pozostał, że tu wół istniał...»

«Nie inną niesie zagładę rodowi owiec!...» — jęknął nareszcie i baranek, biały miękki i czysty jak oblok. — «Lubo owca sama porzuca i dawa z ochotą wełny swoje i mleka, lubo dzielić się lubi wszystkim, co ma, — ale on już od dziecka w strony podstępny, wyzysku i pożerstwa wystosował twardość serca swojego i do ostatniej chrząstki policzy wszystko we zwierzęciu. Wytoczy z niego wnętrze, wyrobi je i sprzędzie w struny muzyczne, ażeby na nich wygrywać piękne i głębokie akordy — pono na chwałę Boga!...»

Zasmucił się anioł, ale przemilkł; zatoczył kręgiem, kręgiem, nad poziomem — i, oparłszy skroń na obłoku, wstrzymał się...

A że mówienie zwierząt bardziej muzyczne jest, niż słowne, przeto z poruszonych wiewów i z rzuconych w powietrze wybrzmień potęgował się lament pieśni, który wołał jeszcze i szedł daleko, jak fala idzie morska ku niewidzialnym brzegom... Aż oto żebrak, co opodał w łachmanach przyległ był u drogi, porwał się niby ze snu, który mu ciążył jeszcze na powiekach, i gałganami swemi zatrząsł jak topol sucha w czasie burzy, wołając:

¹⁾ Dusza Egipcyanina, przed sądem bogów spowiadając się mówi: «Nie odrywałem ssącego zwierzęcia od matki — nie płoszyłem gazeli z legowiska». (W Księdze Umarłych).

My wszelako, pod czasy obecne, nawet i względem pogardliwie nazywanej «świnii» moglibyśmy mieć historyczne względy. Ludożerstwo albowiem (antropofagia), jakkowiec powstałe z zaciekleści wojennej, gdy jednakże weszło potem w interes strawy, radykalnie dopiero bywa usuwaniem przez wprowadzenie hodownictwa świń w te zakątki, gdzie różnorodnego i dość posiłnego jadał że często zbywa; dłużej się potworna tradycja praktykuje. I świnia przeto wielkiej cywilizacyjnej sprawie usługiwa!

(Przyp. autora).

«Atoli człowiek ów, od wysoko latającego ptaka do ostatniego małego grzybka pod piaskiem zjadając wszystko i stół sobie obiady ze świata całego uczyniwszy, nigdy jednak jeszcze wszystkich ludzich braci nie nakarmił!...»

Rzekłszy zaś to, dobywał z torby zeschniętych odłamów chleba czarnego i, maczając je w kałuży przydrożnej, próbował podjeść.

Wtedy anioł w niebiosach wionął pióry około oczu swoich, i myślałbym, że łzę uronił, bo, jako przez szyby przeźrocze bieżą nierówno kropla rzucona rosą na okno i tęczyje się, tak przez obłok przewiewała błędnie drobna jasność do perełki podobna... Zasmuconym on był, i okrążył raz jeszcze nad domostwy bielejącemi w zieleni drzew, i poleciał!...

Tymczasem jednak, pieśń lamentu raz rzuconemi w powietrze wybrzmieniami rozległa się tętniącą, długą falą, pomagana kłosem to trzciny nadbrzeżnych, to stepowego bujnego kwiecica, szła i szła, różniebrzmienne, różnie podejmowana, cichnąca, silniejsza, lecz też sama.

I dobiegła ona do puszczy, gdzie leżał żubr, z monumentalną powagą żujący ziele. Ten indyjski wół, z głową ciężką dużym widzeniem rzeczy dawnych, przerodził się był nieco od dni, w których, z pod Himalaja przyszedłszy z Litwinem, zamieszkał głębokie mateczniki, co dnia dostępniesze. Atoli pozostał najpoważniejszym z żywych pomnikiem dni pierwszych Europy.

Jego to brwi i ucha gdy dobiegła fala lamentu przez drżenia roślin bujnych, począł w te słowa:

«Człowieka jeszcze do miarkowanego nie zna stworzenie: energia jego sama się z siebie w nim raduje i dowcip sam w sobie szaleje z potęgą własnej. Może on jeszcze nigdy nie jadł — może on dopiero pokąsał wszystko i wyssał? Dlatego to i nie nakarmia swoich wszystkich!... Jeżeli rozpustuje w pożerstwie i łupieniu zwierząt, to iż onych także zapomniał albo nie zna wśród opatrnych praw ich ojczyzny. — Bydło jego są

to dzieci i wnuki jeńców, drzewa są to niedorąbane wióry! — lecz on dopędzi kresu tej chuci, gdy się spotka pierś w pierś z pomnikiem ojczyzny opatrzonej tworów na tej ziemi — gdy się spotka z LASEM DZIEWICĄ!

«On, dziecię potrzeb, nędzy i szaleństwa, nagie, bezchronne, głodne, syn zakopciałych i zatęchłych miast, jałowej lub wycieńczonej gleby i karłowatych drzew... On, przypisujący tą właśnie nędzą swoją prawa bytom!.. I jakże niema być lamentu stworzeń?..»

A to gdy tchnął żubr powiewowi, co szedł falą w puszcę przez drzewia roślin, zachodziło już dobrze słońce — i zaszło, i była noc.

— — — — —

AUTOBIOGRAFIJA

OBJAŚNIENIE WYDAWCY

Pierwszą dostępną nam, niestety tylko bibliograficznie z notatki *Tygodnika Poznańskiego* za r. 1862 — autobiografię wystąpił Norwid, w tymże roku do redakcji „Albumu Piastowskiego”, którego wydanie przygotowywał podówczas Poznań, celem uczczenia 1000-letniej rocznicy Cyryla i Metodego. Miał w tej publikacji wziąć udział ogół polskich artystów i pisarzy. Jednak cenzura pruska nie dopuściła do wydania rzeczzonego albumu, i zdaje się, że rękopisy autorskie uległy konfiskacie.

Niniejszą zaś autobiografię, napisaną w r. 1872 oddał Norwid do dyspozycji A. Zaleskiego i St. Bartynowskiego, którzy wtedy zamierzali wydać pracę o życiu i dziełach artystów polskich. Rękopis przeleżał się 25 lat i dopiero w r. 1897 został ogłoszony przez F. Koperę w „Wiadomościach Numizmatyczno-archeologicznych” (Nr. 4, str. 354—358). Wydawca zaopatrzył rękopis w bardzo wiele dającą do myślenia notatkę, że „tego curriculum vitae przez samego autora do publikacji przeznaczonego nie wahamy się pomimo protestu niektórych osób na jaw ze zbiorów Tow. Num. wydobyć i ogłosić...”

Autobiografja niniejsza powstała w najfatalniejszym okresie życia poety. To też — obok cennych informacji, jak n. p. o pracach graficznych w Almanachu Powszechnej Wystawy Amerykańskiej — jest ona pełna niedokładności, pomyłek, a nawet starczych dziwactw, usprawiedliwionych aż nadto skrajną nędzą materialną, zupełnem osamotnieniem, a przedewszystkiem ohydny sponiewieraniem poety przez całą krytykę polską. Jest to już niemal ostatni, zdławiony głos żywcem pogrzebanego człowieka i rozpaczliwy wysiłek przedarcia się do Polski przez to bezprzykładne w literaturze naszej rumowisko zbeszczeszczenia i zapomnienia, w jakim utonąła twórczość C. Norwida.

Cyprjan Kamil Norwid <de> przyszedł na świat w Mazowszu, we wsi dziedzicznej, zwanej *Laskowo* o mil parę od Warszawy, czasu, kiedy w Grecji umierał Noël Byron i z tych dwóch, współczesnych zdarzeń nie wie dotąd, które jest smętniejszem?! Wziął na chrzcie imię *Cyprjan*, zaś imię *Kamil* nadał mu kardynał Franzoni w Rzymie, przy akcie konfirmacji. Biografji Cyprjana Norwida po polsku pisanej niema — po niemiecku jest albo w *Conversations=Lexicon* pod literą N. albo w archiwach tegoż Towarzystwa: Redakcyjnego, albowiem poszukiwania w tej mierze uczeni wydający *Conversations=Lexicon* czynili.

Fotografu, portretu, gipsu, w Ojczyźnie wyobrażającego zewnętrzną tę osobę niema — podobno, że jest kilka karykatur.

Rudymentów sztuki uczył się on od niepospolitego polskiego artysty, a którego uwa-

żano w Stolicy ojczyzny za pół=obłąkanego — był to arcy=szeroki umysł i niemały talent, a nazwisko jego *Minasowicz*. Dalej, mistrzem plastycznej wiedzy był dla Norwida *Ludwik Pampaloni*, którego dłuta stoją kolosalne posągi we Florencji na tymże bruku, gdzie Dawid Michała Anioła. Zwiedził Norwid kraje klasyczne, Europę i Zjednoczone Stany Ameryki, tudzież Ocean, na którego obszarze przebył sześćdziesiąt dwa dni w okręcie. Był przytomnym atakowi na Kwirynał w Rzymie, a zachowanie się jego owdzie zjednało mu, iż J. S. Pius IX w pokorze swej raczył pisać do Norwida apostolski zapieczętowany list. Emir Ab=del=Kader dziękował Norwidowi z Damaszku za napisaną doń *odę*, która w XXI tomie Biblijoteki Piarsarzy Polskich znajduje się. Był przytomnym dwóm oblężeniom Paryża i za Terroryzmu protestował przeciw obaleniu kolumny Vendôme jako członek *Towarzystwa zjednoczonych artystów*.

Eksponował prace swoje na Ekspozycjach

w Niemczech, w *Nimes* we Francji i w *Pa-ryżu na Elizejskich polach*.

O kierunku utworów jego mówi najstarszy Europejski Estetyczny Przegląd *l'Artiste* 1 fevrier 1868.

„Norvid est un aquafortiste qui a étudié aux grandes écoles d'Albert Dürer et de Rembrandt. Non seulement il aime le dessin, mais il se passionne pour l'expression — quelquefois jusqu'à la caricature — comme un autre grand maître: Léonardo da Vinci qui ne disait pas „les vils crayons de la caricature...” etc. etc... Voyer *L'Artiste*, revue de XIX siècle — histoire de l'art contemporain. Fevrier — Mars 1868.

Przytacza się ten sąd cudzoziemców jako właśnie, że nie do jednej rzeczy exponowanej gdzieś, ale do kierunku całego odnoszący się — tem więcej, iż podobno w ojczyźnie równie ścisłej krytyki ten sztukmistrz nie znalazł.

Prace jego, wylegitymować mogące interes biografijny są:

Pamflet „*O sztuce*” (dla Polaków) drukowany w Paryżu i przedrukowany w Lipsku —

rzecz, pozoru literackiego, ale koniecznie tu poczynająca spis, dla tego: iż to piśmko było odpowiedzią na szerzone przez dostojnych pisarzy polskich mniemania, iż Polacy nigdy sztuki rozwinąć nie mogą i *niepowinni* (patrz np. *Sztuka Polska* w „Wiadomościach polskich”) i osobno wyszła. Pamflet ten przeto stanowiąc okres obecnego sztuki rozwinięcia, należy wzmiankować słusznie.

Medal brązowy Zygmunta Krasieńskiego — własność biblioteki publicznej w Pradze Czeskiej i kilku osób prywatnych.

S=ty Bazyli Wielki i S=ta Makryna, własność klasztoru panien Bazylianek w Rzymie, mały karton.

Rysunki symboliczne, według których są wykonane płaskorzeźby na grobach wygnanców polskich w Paryżu (patrz *Groby Polskie*, barona Józefa Reitzenhajma wydanie).

Obrona Częstochowy, ilustracja ryta na drzewie, z zachowanym kościołem i legendą strażaków szwedzkich według najstarszych źródeł.

Malowany olejno: portret księcia Marcelego Lubomirskiego u księżnej L... w Londynie.

Olejno – Łódź apostolska na jeziorze Genezareth, własność Pani K. w Belgji. – Kościółek na Litwie. – Głowa Matki Zbawiciela.

*Akwarela: Niewinność otoczona potwarzami, własność hrabiny Marji Przeddzieckiej. – Głowa Maga, własność hr. Delfiny Potockiej. – Apostołowie na morzu Tyberjackim, własność * * **

Magdalena (karton), własność Kanclerzyny Rewitzkiej.

Herod naradzający się ze skribami o gwiazdzie (karton) hr. Z. Krasieńskiego.

Profil Zbawiciela na przezroczystym papierze do sztychu przygotowany z łacińską legendą, tłumaczącą źródła, z których powzięty (nie publikowany), własność księżnej Marceliny Czartoryskiej.

Parabola o wielbłądzie w uchu igielnym w kilku tablicach i kilkudziesięciu figurach i grupach (niepublikowana), własność hr. Delfiny Potockiej.

Ilustracja całej pieśni „Boga-Rodzico” w kilku tablicach i *kilkudziesięciu* figurach (nie publikowana), własność hrabiów Krosnowskich.

Rysunki zatrzymujące się na granicy poważnej karykatury, publikowane: *Echo*. — *Scherzo*. — *Solo*, które zasługuje na wzmiankę, iż było 1862 w Warszawie osobnym rysem policji cenzuralnej dotknięte.

Kilkaset tych szkiców różnej treści, o których patrz w *Rachuunkach* J. I. Kraszewskiego — tudzież kilka całych albumów należących do różnych osób.

Parabola o perfach przed trzodą wieprzów (karton).

PUBLIKOWANE

Parabola o świecy pod korcem, publikowana w Paryżu, a której blacha oryginalna jest podobno w zbiorze hr. Rastawieckiego lub zaginęła w Polsce.

Na drzewie ryte i publikowane w Ameryce w New-York: *Inicialles*, czyli początkowe czcionki do paragrafów w *Aktach Expozycji Uniwersalnej Amerykańskiej*. Te akta in folio świetnie wydane przy każdym paragrafie np. Astronomia, Nawigacja etc... zamieszczają pierwszą czcionkę według rysunku C. N.

Publikowane miedzioryty Norwida jego własnych utworów i przez niego akwaforty robione: *Sybilla*, publikowana i należąca do Redakcji *l'Artiste* (tam można ją kupić), *Sforza w więzieniu*, nazwana przez francuzów „*le Prisonier*”, publikowany i należy do tegoż revue *l'Artiste*. — *Pythorissa*, tamże. — *DIALOG umarłych* pomiędzy *Rembrandtem* a *Phidiasem*, miedzioryt. — *Skrzypek niepotrzebny* (le Musicien inutile) nastrajający swoje skrzypki w karczmie, — ale cała ta karczma już najzarliwiej tańczy bez muzyki, wyróciwszy świece — ta akwaforta znacznych wymiarów i siedmiu figur całych zaginęła w blasze uszkodzeniem: tak, że widziano ją tylko na Expo-

zycji Paryskiej (patrz katalog urzędowy 1868) tudzież jeden jej, podobno jedyny egzemplarz znajduje się w zbiorze księcia Władysława Czartoryskiego.

(Z kolei następują monogramy artysty – przyp. wydaw.).

P. S. *Początkowe wychowanie* objęte tą biografją nacechowane jest tą konieczną przypadłością, jaka nierozłącza się od wczesnego sieroctwa. Po ojcu i po matce dwa, prawie zupełnie wygasłe rody, były tego przyczyną. *Norwidy*, a pierwotnie *Norwithy*, na Litwie i Żmudzi *Norwity*, w wymawianiu Mazowieckiem przez d stwardniałe, datują od wycieczek Normandzkich na brzegach mórz północnych. — Unia dała im w głównej linii rodu herb topór, mający jeszcze przed uchwałą koszycką przywilej ksiązęcia (dux), koronę książąt, purpurę, *czego jednak nie używa się* — żadnego wielkiego dostojnika w rodzie Norwidów nie było — *zwykła amarantowa szlachta* i tylko dwa słowa o nich Kronikarze mówią: „*służyli rycersko*”, tudzież „*sta-*

rożyjni" – to też najstarszy herb polski dano im przez starożytność dla podobieństwa jego do znaku *Norwith-ów*, to jest: *Mfota=Odyna*.

Do dziś jest osada „*Norwidy*” w mariampolskiem, niegdyś własność ojca C. Norwida, jest też w tym rodzie i *Kawalerstwo Maltańskie*.

Dziadem matki C. Norwida jest ten Józef Janina Sobieski, który (wylegitymowany przez Sejm Rzeczypospolitej, jako z linii koralnej Sobieskich pochodzący) był, osiemnaście lat mając, wodzem naczelnym kwarcianego wojska Radziwiłłowskiego i bronił Nieświeża.

„Magni nominis umbra”.

C. N. 1872

L'adresse actuelle:

Mr. Norwid (de) = Boulevard de la Chapelle N. 86. Paris.

KRYTYKOM I CZYTELNIKOM WĄTPIĄCYM

⟨Tytuł wydawcy⟩

(Fragment z Listu
do Walentego Pomiana Z.).

— Jako więc w świata tego którejkolwiek stronie,
Jeśli na mchu w odludnym przylegniesz parowie,
Planeta ci się zaraz pod twe małe skronie
Zbiega, i czujesz globu kulę za wezłowie,
Tak mówię ci, że skoro istota Poety
Zebrać u piersi swoich nie umie planety,
Całego chóru ludzkich współłez i współjęków,
Od ziemi do macicy tej najwyższych sęków,
Od karła do olbrzyma, od tego co kona
Do tego, co zawisnąć ma jutro u łona.
Zaiste — niech mnie taki nie uczy, co *Ciemne?*
A co Jasne? — on, ledwo że wie, co przyjemne!
Bom ja nie deptałem wszystkich mędrców i proroków...
Ale mię huśtał wicher, ssałem u obłoków
I czułem prochów atom na twarzy upadły.
Sfinksy znam, czerwieniły się skąd, czemu błądy? —
Boga, że *znikający nam przez doskonałość,*
Nie widziałem, zaprawdę, jak widzi się całość.
Alem był *na przedmieściach jego Jeruzalem,*
W wodzie obłoków krzyżem pławiąc się czerwonym,
Zwierzokrzewowe psalmy mówiłem z korałem,
Z delfinem pacierz, glorię z orłem uskrzydłym...

POSŁOWIE

Dogasająca epoka współczesnych prądów rewolucyjnych zaczyna ukazywać już dno: — dno potrzaskane, mozaikowo = ekspresjonistyczne, paradoksalne. Wyparowały fałszowane eliksiry twórczości. Życie wyczerpawszy wszelkie możliwości swego szaleństwa, ujawniło w całej potędze odwieczny mechanizm biologiczny. Współczesne pandemium sztuki dowiodło jeszcze raz i to nie ostatni, że bez świadomej woli, odpowiedzialności moralnej i rzetelnego wysiłku niema mowy, by dziełom twórczym *człowieka ludzkie* przywrócić oblicze. Nadto po sceptycyzmie Renana, ironizmie A. France'a, «bogoiskatelstwie» literatury rosyjskiej i ekspresjonizmu niemieckiego — po teozofji Steinera, sentymentalnym buddyzmie Rabindranatha Tagore i całej mistyce kinematograficznej — — potrzeba religii opartej nie o spekulatywne poszukiwania nowych dreszczów, ale o powszechne odrodzenie moralne zarysowuje się coraz dobitniej.

Tymczasem dogasająca rewolucja kultury europejskiej stała się kabaretem, gdzie po największej części debiutujący «artyści» przelicytują się na polu cynizmu, szarlataństwa, amoralizmu i... plagiatorstwa. Astrologowie szczęścia stali się poławiaczami pieniądza, magowie sztuki — szarlatanami alchemji form, poszukiwacze Boga — librecistami kabaretów. Ostatniego trubadura radości i wolności życia, W. Whitmana uczyniono głównym portjerem współczesnej kinematograficznej wyobraźni. Nieśmiertelnemu Rimbaudowi przetrząsnęto wszystkie kieszenie, by puścić w obieg mnóstwo falsyfikatów jego szczerozłotej poezji. Na pokładzie «Pijanego Statku», który tyle małstromów pokonał urządzono z całą czelnością i kupieckim tupetem filmową maskaradę egzotyizmu, mającą imitować nieprawdopodobną włóczęgę Rimbaud'a i jego wyobraźnię ognistą.

To też nie da się już zaprzeczyć, że kredyt, jaki zdobyła sobie rewolucyjna twórczość przed wybuchem wojny światowej wśród najwrażliwszych i najoptymistycznych sfer Europy — zawiódł dziś silnie, jeśli zupełnie nie runął. Z płomiennej,

wrzącej treści, zapowiadającej jakąś nowoczesną, apokaliptyczną wizję wyłoniła się panorama eklektyczna, istny «lunapark» pseudokarkołomnych energii, muzeum osobliwości zebranych skrzętnie lub sprytnie z wszystkich minionych stylów i epok. Wyrosły na tem tle bądź to sztuczne, trujące orchideje Eversowskiej demonomanji, bądź maszynowo-dadaistyczne manekiny rzekomej konstrukcji, bądź też w najlepszym razie anemiczne kwiaty panhumanitaryzmu à la «Clarté» Barbussea, Romain Rollanda, czy Gorkija. Na polu zaś formy, gdzie największe pokładano nadzieje, rewolucyjna twórczość europejska po rozbiciu naturalizmu wpadła w niemoc, a stanąwszy od przeszło dwóch lat na martwym punkcie bezradności zaczyna kokietować w stronę odrodzenia klasycznych form i kompozycji. Rozpętana burza podważywszy przeszła nawet instynktu samozachowawczego twórczości, zniweczyła nietylko sztuczne parki, ogrody, gazony i szpalery, ale i oryginalne dziewicze lasy i bory. W miejsce Prospera zapanował Caliban *a sauvage deformed Slave*—jak go Szekspir określa. Ginie postać i oblicze człowieka, rozbito mu

czaszkę, oskalpowano włosy, wylupano oczy, powyrywano brwi i rzęsy, zgnieciono nos i wargi, wypruto wnętrzności. «Ecce homo» — z szerokich, whitmanowskich, słonecznych, twórczych dróg przeszedł na własność anatomicznego teatru. W takim stanie pokazują go obecnie sceny i kinematografy europejskie. Dramat, powieść i poezja, malarstwo i rzeźba nie rozumieją już jego dawnej proporcji. Przestał mieć dla nich żywe, wolne, cierpiące, lub radosne oblicze — stał się preparatem, sekcją zwłok, pseudoproblemem i pseudogrymasem.

W tym wirze współczesnych zagadnień, w fermentie obejmującym wszystkie niemal korzenie twórczości, stawiać horoskopy literackie — byłoby zbyt ryzykownem. Każdy z nas uczestniczy w rozkładzie starej, jak i w budowie nowej, przyszłej twórczości. Wszyscy bowiem znajdujemy się na tej samej wirującej płaszczyźnie, która pęka, kurczy się, lub rozlewa. Nikt nie zazna spokoju, nikt stałej nie zdobędzie formy, póki nie spełni do końca swej roli atomu w tej kosmicznej, roskołysanej energii. Wszyscy tworzymy w ustawicznym ruchu rewolucyjnym. Nie ma tedy mowy o trwałej,

indywidualnej zdobyczy. Wyrwa nam ją z rąk niewidzialna oś nowego, kształtującego się świata na rzecz jakiejś krystalizującej się treści i formy. Nowy styl powstanie wówczas, gdy surowa i wirująca masa zdobędzie swój ustrój statyczny. Po wielkiej rewolucji, wielki łuk, wielka architektura przymierza skłóconych przedtem żywiołów. Styl nie jest indywidualną manifestacją temperamentu, buntu, czy też protestu, ale stałym wyrazem ujarzmionej, zbiorowej i świadomej siebie woli. Na razie nic nie wiemy, — nie wiemy, czy w utworzonych dziejowym kataklizmem rozpadlinach nowe kształtujemy wierzchołki, czy też na starych szczytach przygotowujemy przyszłe urodzajne równiny. Niema wyboru i niema różnicy. Miłość nasza jest poza przedmiotem kochania, przedmiot zaś poza polem widzenia. Wirująca płaszczyzna wyklucza jakiegokolwiek stanowisko. Wola postępową, czy wsteczną — myśl rewolucyjną, czy reakcyjną żadnej nie odgrywają już roli. Porusza niemi niewidzialna oś kształtującego się świata wedle potrzeb swojej przyszłej harmonji. Kiedy ona nastąpi i jaką będzie jej forma—o tem nic nie wie-

my i wiedzieć nie możemy. Jedno jest tylko pewne: *przyszła twórczość musi mieć oblicze ludzkie i odwieczne proporcje ziemi*. Tej pewności nikt nam nie zdoła odebrać. Najbardziej rozszalały przewrót geologiczny, czy też kulturalny może zniweczyć wszystkie formy i wszystkie szablony przez ludzkość i przyrodę stworzone — ale przenigdy samą ziemię i samego człowieka. Na tem prawie opiera się cała twórczość, i to jest jej kręgosłupem. Jak obrót planet naokoło słońca jest istotą ich bytu, tak ziemia i człowiek są istotą twórczości, nieomal jej pamięcią, świadomością i samozachowawczym instynktem. Wielka rewolucja kultury europejskiej od kilkunastu lat pracuje nad zmiażdżeniem tego nietykalnego prawa. Ale już poczyna się budzić powszechny odruch zdrowia. Zwołna powraca zapomniany Prospero, jako reżyser. Kaliban przestaje straszyć i zajmować. Wzmaga się tęsknota za żywym obliczem człowieka, a umęczone ręce tulą się do zapomnianych i podeptanych boskich proporcji ziemi. Arka przybija do Araratu. Marnotrawny syn powraca do swego ojca.

Tam — ileż razy wśród żagłów pękania,
Albo na falach światowej zamieci,
Szukałem kart tych i opowiadania,
Zkąd *Tęczy* okrąg po nad Arką świeci:
A iza słoneczny promień mi w powiece
Siedmią barwą — i zdawało mi się,
Że w tęczę lecę...
Takie bo prawo-praw On na Irysie
Zakreślił, którem Miłość jest: że, oto,
Gniew jego nawet woła na człowieka:
«Sieroto!..,
«Ojciec ojców na ciebie czeka».

(„*Tęcza*”)

Na tem tle dla rozwoju naszej przyszłej twórczości postać Norwida wysuwa się nader aktualnie. Z tym też zamiarem układałem niniejszy «Autoportret». Jest on szkicową podobizną poety, który o sobie powiedział, że «kto inny ma laur i nadzieję, ja jeden zaszczyt—być człekiem». Pod tym względem Norwid stanowi idealny typ człowieka w literaturze nowoczesnej. Dlatego należy go, szczególnie w dobie obecnej, ujmować raczej jako Adamitę, niż jako poetę i pisarza. W twórczości europejskiej znajdujemy wiele podobnych przykładów: Rafael a Michał Anioł, Calderon a Cer-

vantes, Velasquez a Rembrandt, Byron a Szekspir, Schiller a Goethe, Słowacki a Mickiewicz, pierwsi byli artystami, drudzy przedewszystkiem ludźmi— pierwszych upajała tajemnica sztuki, drugich tajemnica człowieka. Jedni stanowią florę i faunę ogólnoludzkiej kultury, drudzy zaś samą jej ziemię i kontury wyzwajającego się człowieczeństwa.

W chwili obecnej nie znajduję innego pisarza, któryby podobnie jak Norwid mógł skutecznie dźwignąć naszą twórczość i wyprowadzić ją na jasny szlak dojrzałości dziejowej. Mickiewicz jest zbyt klasyczny i statyczny, by mógł się utrzymać na współczesnej wirującej płaszczyźnie. Słowacki— zbyt światłem sztuki przepojony, by przestał być Królem Duchem a stał się żywym człowiekiem, jakimś Quidam, jakimś anonimowym ogrodnikiem codziennych, szarych wysiłków będących korzeniami najgłębszych wzruszeń moralnych i z tego właśnie powodu tak koniecznych dla uczłowieczenia naszej przyszłej twórczości. To ostatnie zadanie spełnia wyłącznie Norwid. Zna przedewszystkiem tętno epoki i z rewolucyjnego rytmu jej powstaje:

Nieraz obyczaj stary zawadziłem
Z wyszczerzonymi na jutrznię zębami...

— — — — —
— Czemu? dla czego? w przesytu niedzielę
Przyszedłem witać i żegnać tak wiele...?

Oto motywy inwokacyjne Norwida, niemal szeptem przez współczesność dopowiadane. Pod tym względem na kartach «Milczenia» świadomość poety wypowiedziała się jak dekalog, w «Promethidionie» zaś jak katechizm. Norwid, podobnie jak Nietzsche może o sobie powiedzieć, że był pierwszym w polskiej literaturze rewolucjonistą, który przeżył do cna całą rewolucję, który ma ją już poza sobą, pod sobą, zewnątrz siebie. Jest więc Norwid par excellence protagonistą współczesności. Ale podczas gdy ona tonie ostatecznie w nihilizmie lub martwy osiąga punkt — Norwid z nielada mistrzostwem i prostotą odtwarza home-ryckim prawie konturem nowe oblicze człowieka. Prolog drugi (a Dorio ad Phrygium) może być rewelacją nawet dla znawcy nowoczesnej twórczości. Jest w pierwszej części tego utworu odzwierciedlona cała niemal obecna rewolucja — literacka i plastyczna. Tętni w niej rytm naszej wi-

rującej epoki, która niweluje style, podważa wrę-
by harmonji, miesza wizję z ironją, rozczepia świa-
tło świadomości, polaryzuje dialektyką. Aż oto
z tej pękającej skorupy, jak błękit z chmur, jak
tulipan pod słońcem, rozpowija się przedziwnie
jasne i piękne, a w swych proporcjach niepokaa-
lane pąkowie:

...cóż jest człowiek?!

— *Człowiek* jest to ktoś, co sobie idzie
Gdzieś przez pole, i ty widzisz jego,
Drogą jadąc. — Parskają tve konie —
„*Człdek*” uchyla czapki i żegna się...
Lekkie chmury wyżej, niżej łany
Grzywami bujnych kłosów trzęsą—
Stoi zdała zamyślony bocian,
Był w Egipcie, wrócił od piramid,
Faraonów nędzę znając, duma
O robaczku, o wężu... i o człowieku!

Tak to patos Norwida rodząc się w zaraniu
rewolucyjnego obrotu całej umysłowej karty Eu-
ropy dochodzi stylem i prostotą do pierwszych
legend, dumań i inwokacji człowieka = poety. Po-
sługując się dialektyką samego twórcy «Milczenia»,
można powiedzieć, że to co przemilcza współ-

czesna rewolucja, Norwid podejmuje i wygłasza. Niewiadomo tylko, co w nim bardziej należy podkreślić: rapsoda legend, epika, czy też historyka. Jest w nim Homer, Torkwatto Tasso, ale jest też surowy, nieubłagany i lapidarny Tacyt. Norwid bowiem kroczy epokami. Jest «tam i owdzie — w on czas, dziś i potem». Ale gdziekolwiek przebywa, z czemkolwiek buntem, czy marzeniem się jednocy — zawsze jest oryginalny, zawsze bowiem zachowuje sumiennosc wobec źródeł. To mu pozwoliło uczynić z poezji mało znane narzędzie mądrości i dojrzałości dziejowej. Na tej też drodze potrafił zdobyć «sumienie kulturalne» — tę bezcenną perłę w twórczości każdego pisarza. Szuka wszędzie jej muszli. Na klęczkach, z najstarszych źródeł ludzkości podnosi ją w pokorze, przykłada ją do uszu, łowiąc szumiące echa niedopracowanego sumienia dziejów.

Idzie naprzód mleczną drogą Rigwedy, bada tajniki wieczności i rodowód wszechświata — rozumie uśmiech Buddy i naukę Laotse. Następnie podąża śladami Pitagorasa — przybywa do Egiptu tonie w Księdze Umarłych, rozumie nieśmiertel-

ność. Stąd myśl jego biegnie do Babilonu, gdzie poznaje istotę Wschodu i rewolucję religii. Wreszcie powraca z mistrzem do słodkiego Archipelagu, gdzie «praktykuje» filozofję, odkrywając prawo «przemilczeń».

A potem Hellada: Pod Killeną, tą strażnicą Arkadji natrafia na nurty podziemne — katawotry, które go powiodą do mitologicznego Styksu, gdzie pozna Hermesa Trismegistosa, wielkiego przewodnika dusz, spragnionych zawsze mądrości. Tu zaczyna budować swoją kosmogonję i eschatologję — czem byliśmy przed powstaniem, a czem będziemy po śmierci? Trud poczęty w Egipcie i Babilonie wieńczy parabolą «dowodzącą analogicznego stosunku pomiędzy prawami rozwoju rzeczy świata tego a prawami rozwoju ducha». Tak się kształtuje wiara i religja Norwida. Umacnia go w tem Ajschylos, bodaj że najbardziej wierzący pisarz starożytności. Prowadzi go dalej Hermes wraz z «wiecznie prawdomównym» synem swoim, Logosem. Obaj uczą go miłować ziemię i spełniać jej nakaz odwieczny: pracę. Idea wciela się w postać. Mądrość staje się kolebką tradycji.

Stąd krok do Prometeusza Ajschylosa i powołania człowieka=Adamity, tak jak go Norwid w «Promethidionie» odtworzył. Na tej drodze musiał już spotkać św. Pawła, który nauczywszy poetę «módląc się o wiedzy prostotę», poprowadził go do Jeruzalem na Golgotę:

— W tych dniach płakałem *tu* łzami takimi,
Jakie przed wieków osiemnaście lano,
Z kamieni potem uniósłszy kolano,
Uczułem prawo na ziemi...

Od Babilonu do Jeruzalem, od rewolucji religii do ideologii prachrystjanizmu, do uświadczenia sobie istoty prawa i powołania człowieka na ziemi — taką jest oś moralna kształtującej się myśli Norwida. Nie tu miejsce i pora na rozwiązanie tego głównego zagadnienia. Ogół bowiem czytelników, mimo całego szeregu notat, objaśnień i «przyczynków» ogłaszanych od lat 20, nie zna w najgrubszych zarysach samego życia poety. Z tego też powodu przedewszystkiem, podaję poniżej popularnie i szkicowo najważniejsze informacje biograficzne.

* * *

Cyprjan Kamil Norwid urodził się 24 września 1821 r. w majątku ojcowskim, Laskowo Głuchy w powiecie Radzyńskim, należącym obecnie do Województwa Warszawskiego. Po wczesnej śmierci rodziców zaopiekowała się poetą babka, Hilarja Sobieska i dała mu staranne wychowanie w Warszawie. Dzięki jej szerokim wpływom i znajomościom stanęły przed Norwidem otworem wykwintne i światłe domy, jak Niny Łuszczewskiej, matki Deotymy, generałowej Dziekońskiej, Lucji z Giedroyciów Rautenstrauchowej, Leona hr. Łubińskiego. W tych najkulturalniejszych salonach, skupiających umysłowe życie Warszawy poznał się młodziutki Norwid z całym kwiatem inteligencji ówczesnej i wkrótce zasłynął jako zdolny poeta i niepośledni artysta-malarz. Cenna biblioteka Pawlikowskich we Lwowie posiada charakterystyczne rysunki z tego czasu. Noszą one wybitne cechy Norblinowskich akwafort i są najlepszym wyrazem tej żywej miłości, z jaką poeta zwracał się zawsze do wsi i klasy włościańskiej. Lud, jego zasoby duchowe i moralne stanowiące rdzeń twórczy całego narodu — oto główna myśl zawarta w tych kilkunastu drobniejszych utworach pomieszczonych w «Przeglądzie Warszawskim» za lata 1840 — 42.

Skrajnie demokratyczne poglądy wygłaszane podówczas przez Cyganerję Warszawską również nie mało wpłynęły na społeczne poglądy C. Norwida. Ale faktu tego nie należy zbyt podkreślać. Większość komentatorów poety przedstawiała Norwida, jako typowego cygana-literata, oddającego się bezpłodnie «byronistycznym fanaberjom» i wałęsającego się po

kawiarniach warszawskich w gronie wykolejonych pisarzy grafomanów. Tymczasem w pośmiertnej korespondencji T. Lenartowicza znajdujemy niezbite dowody, że ani autor «Lirrenki», ani C. Norwid nigdy do «klubu Cyganów» nie należeli i w ich hucznych zabawach żadnego nie brali udziału. Oczywiście młody Norwid musiał się z nimi spotykać dość często — czy to w salonach warszawskich czy gdziekolwiek na innych zebraniach, ale pozatem nic go nie mogło łączyć z takim n. p. Filebornem, młodzieńcem zdeprawowanym zupełnie.

Ważnym zdarzeniem, które w znacznej mierze przyczyniło się do spotęgowania tej miłości poety do ludu była wycieczka po kraju odbyta wspólnie z Wł. Wężykiem i A. Czajkowskim w letnich miesiącach 1842 r. Owocem tej podróży, oprócz licznych szkiców rysunkowych, miał być także «przedudowny wiersz» — o czym wspomina A. Czajkowski — niestety zaginiony, który poeta wygłosił w salonie L. hr. Łubińskiego, wywołując powszechny entuzjazm.

Do nader ważnych epizodów z tej włóczęgi po kraju należy również zaliczyć krótki pobyt Norwida w Krakowie. Posiadamy z tego czasu, prócz bystrych uwag o ówczesnem malarstwie, bardzo znamienity opis uroczystości oktawy Bożego Ciała. «Kilka dni ledwo jestem — pisze poeta — a odebrałem tyle niespodziewanych wrażeń! Tu oktawa Bożego Ciała, świątnicy z męką pańską na długich pelerynach, gdzieśniedzie jeszcze kontusz, czekan, cech z chorągwiami, bractwo i lud krakowski. Zatrzymali się przed ołtarzem umajonym

w zieloność, hołdy ustały, zewsząd *cisza*, a pięćdziesiąt chorągwi kościelnych i cechowych na podobieństwo pochyła się ku ziemi i lud jak fala niżej — a całe miasto *gluche*, bowiem ze wszystkich ulic spłynęli w rynek i umilkli.. Dziwno jest nad głowami kilkunastu tysięcy ludzi słyszeć przelotne śpiewy jaskółek, lub szmer topoli zieleniejących się w rynku. Z równą powagą cała odbyła się procesja, przed każdym ołtarzem przyklęknęto i powtórzono *cichość* — poczem znów kotły i głośnie nabożeństwo» — Jak widzimy, w tym mistrzowskim opisie poeta podkreśla motyw ciszy i milczenia, które w dojrzałej epoce paryskiej staną się naczelnem jego twórczości zagadnieniem. Norwid zbiera je wszędzie — w ruinach starożytnej Romy, w *templus pacis* i katakumbach, w umarłym Pestum w Kalabrii, jak i w teatrach starogreckich, na Krecie, na Père Lachaise, na oceanie, jak i w dziewiczych lasach amerykańskich. Z tych cisz i przemilczeń urzeczywistnionych w życiu przez Norwida niemal dyscypliną pytagorejską wypłyną wszystkie jego poglądy artystyczne i historjozoficzne. One to odsłonią poecie związki zachodzące między sztuką a historją — rytm i patos dziejowy. W nich to odnajdzie Norwid pierwsze wątki wszelkiego «dramatyzowania», — one bezwonne «Białe Kwiaty», one nijakie, patetyczne, bezkolorowe i bezpersonalne, jak prawda, chwile «bezmowne sztuki, kędy drama w rzeźbę przechodzi».

W r. 1842 opuszcza poeta Polskę, aby się rzeźbie poświęcić. Po drodze zwiedza Niemcy, zwracając specjalną uwagę na arcydzieła plastyczne Wita Stwosza, Fischera,

szczególnie zaś Adama Kraffta, którego pamięci poświęca wiersz drukowany w «Bibliotece Warszawskiej».

W następnym roku bawi już Norwid we Florencji, gdzie studjuje rzeźbę pod kierownictwem Panpaloniego. Niestety, pozytywnych wyników owej pracy wcale nie posiadamy. Oprócz kilku wierszy, wysłał poeta do «Bibl. Warsz.» nader bystry i dobrze informujący artykuł p. t. «O rzeźbiarzach florenckich współcześnie żyjących». Niebawem widzimy Norwida w Rzymie, który na ideologję poety wywarł wpływ decydujący. Zwiedza ruiny, galerje i kościoły, urządza często wycieczki do słynnych okolic podmiejskich, wreszcie podąża do Neapolu, gdzie go przedewszystkiem zajmują wykopaliska pompejańskie.

Na ten okres przypada poznanie Marji Trembickiej, której głęboka przyjaźń odegrała pierwszorzędną rolę w życiu C. Norwida. M. Trembicka, córka generała wojsk polskich z r. 1831, później Felicjanowa Faleńska znaną była w świecie literackim, jako autorka wzorowych przekładów z obcej literatury i licznych prac oryginalnych. Już wówczas, kiedy Norwida poznała, jako panna dwadzieścia kilka lat licząca, prowadziła ożywioną korespondencję z takimi znakomitościami, jak z genialnym przyrodnikiem Humboldtem, wyrocznią krytyków paryskich, Jules-Janin'em, słynnym kardynałem, Mezzofantim, i kompozytorami: Lisztem i Rossinim. Biblioteka Jagiellońska posiada nader znamienne listy pisane do M. Trembickiej przez ówczesną młodzież polską, pochodzącą z najkulturalniejszych sfer Rzeczypospolitej. Wszyscy ci młodzi ludzie spowiadają

się przed nią ze swoich najszybszych cierpień duchowych, proszą o pocieszenie, radę — nazywają ją jedyną w Polsce kobietą, posiadającą spokój, dojrzałość sądu i fenomenalną wrażliwość na wszelkie cierpienia ludzkie. Dla Norwida była ona wprost ostoją moralną i intelektualną, i ona jedna tylko wierzyła istotnie w genialność poety. Listy Norwida pisane do M. Trembickiej, które w epistolografii europejskiej XIX w. posiadają jeśli nie wyższe, to równorzędne znaczenie, co i słynna korespondencja Flauberta — ukazują dobitnie, jak niepospolitym musiał być umysł tej przyjaciółki poety.

W tym samym czasie poznaje się Norwid z przyjaciółką Trembickiej, Marią Kalergis, uchodzącą za jedną z najpiękniejszych kobiet w Europie. M. Kalergis była córką Fryderyka Karola hr. Nesselroda, adjutanta w. ks. Konstantego i Tekli Nałęcz-Górskiej. Wyszła za mąż za J. Kalergis, pochodzącego ze starej magnackiej rodziny weneckiej, właściciela przepysznego pałacu Vendramin-Kalergis i pana ogromnej fortuny. Jednak pożycie małżeńskie trwało niezbyt długo. Już po roku nastąpił rozwód, poczem M. Kalergis rozpoczęła swoje triumfalne podróże po Europie. Obdarzona kolosalną inteligencją, znakomita pianistka (uczennica Liszta i Chopina), znana w salonach europejskich ze swoich kapitalnych rozmów towarzyskich, a przytem sugestjonująca wprost nadzwyczajną urodą — otoczyła się niebawem kwiatem najwybitniejszych podówczas talentów. Uwielbiali ją Liszt i Chopin, Gauthier i Musset poświęcali jej swoje najlepsze utwory. Heine, cynik wobec kobiet, pisał o niej: «Das ist Gott Amors kolossale Domkirche,

der Liebe Kathedrale, als Lampe brennt im Tabernakel ein Herz, das ohne Falsch und Makel». I tak w młodości przechadzała się ta kobieta między najpiękniejszymi kolumnami sztuki i literatury — a gdy ją się zbliżać «wiek niebezpieczny», zaczęły ją podpirać grube, barokowe, polityczne karjatydy: hr. Molé, prezydent gabinetu za czasów Ludwika Filipa, dyktator, E. Cavaignac, cesarz Napoleon III i wreszcie szukający w korespondencjach odpoczynku, kanclerz żelazny — Bismarck.

I w tej światowej kobiecie zakochał się młody Norwid, którego myśl była tak diametralnie różną od tego wszystkiego, co stanowiło ośrodek błyszczącego życia tej «Białej Pani» — jak ją powszechnie nazywano. A Biała Pani, jak początkowo we Włoszech interesowała się oryginalnym młodzieńcem, tak później z biegiem czasu, który poecie nie szczędził dotkliwych ciosów moralnych i materialnych — zaczęła się zwolna usuwać, oddawszy rolę pocieszenia swej przyjaciółce, Marji Trembickiej.

W drugiej połowie r. 1845 porzuca Norwid wędrówki włoskie i przyjeżdża do Berlina. Tu rychło zawiera stosunki z wybitną kolonią polską: A. Cieszkowski, Ed. Chojecki, H. Moraczewski, Potocki, Wł. Łubieński, wreszcie Trembicka i Kalergis — ci wszyscy stanowią stałe koło ludzi, z którymi wówczas poeta obcował. Z korespondencji wtedy pisanej dowiadujemy się również o intensywnej pracy naukowej. Studjuje filozofję idealistyczną, szczególnie zaś jej estetykę, która — mimo utyskiwań poety na jej niemiecką, pedantyczną abstrakcyjność — nie mały wpływ wywarła na

późniejsze koncepcje estetyczne, zawarte w «Promethidionie». Wogóle zajmował się wówczas Norwid sztuką w najszerszym tego słowa znaczeniu. Prowadził tamże nawet specjalne studia archeologiczne. Gdy w roku następnym wybuchły zamieszki w Poznańskim, Norwid dostaje się do więzienia w Berlinie, poczem skazano go na wydalenie z granic państwa niemieckiego. Zapewne na życzenie samegoż poety prusacy odstąpili go do granicy belgijskiej. Kary atoli nie uniknął. Pisma jego można było drukować w Królestwie jeno ukradkiem pod kryptonimem: C. N., majątek zaś przeszedł na skarb państwa. Postanowienie rady administracyjnej, podpisane przez ks. Paszkiewicza, opiewa: Norwid Cyprjan, który pod pozorem doskonalenia się w sztuce rzeźbiarskiej, od r. 1842 przebywa za granicą, uznany jest za wygnańca i ulega karze konfiskaty majątku bądź już za sekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego».

Odtąd rozpoczyna się skrajna nędza Norwida.

Wydalony z państwa niemieckiego, podąża do Brukselli, gdzie bierze żywy udział w robotach politycznych, zjednując sobie uznanie generała Skrzyneckiego. Prace artystyczne zabierają mu resztę czasu. Całe dni spędza bez przerwy w muzeum i przygotowuje jakiś obraz większych rozmiarów.

Najważniejszym jednak momentem jego pobytu w Brukselli jest odczyt wygłoszony w ratuszu przed tamtejszą Polonią. Był to odczyt o organizacji patriotyzmu, łączący się w swojej dalszej zasadniczej ewolucji z najwybitniejszymi pismami C. Norwida: «Promethidionem» i «Memorjałem o Młodej

Emigracji» i «Trzema Pytaniami». Głosił w tych pracach Norwid przeprowadzenie organizacji patriotyzmu w najszerszym tego słowa znaczeniu, obejmującym wszystkie warstwy społeczne — który to obowiązek zbiorowy musi poprzedzić dojrzała świadomość najgłówniejszych pojęć narodowych dotychczas nieznanymi i «mysłem» ogółu niedotkniętych — a odnoszących się do poznania, zrozumienia i zużytkowania tych nieznanymi skarbów, jakie w głębinach duszy ludu spoczywają. Założenia były czysto społeczne i wypływały z ogólnie europejskich aspiracji, konkluzje jednak miały na celu podniesienie problematyki pracy polskiej do jakiegoś ewangelicznego kanonu, którego najpodnioślejszym wykonaniem byłoby uczczenie myśli wypowiedzianej w Promethidionie: «Tylko sztuce pojętej w całej swej prawdzie i powadze Polak dzisiaj poświęcić może życie. Zwłaszcza, iż sztuka poświęcenia zupełnego wymaga i jest jednym z zakonów pracy ludów i pracy ludzkości».

W r. 1847 wraca Norwid ponownie do Rzymu, skąd odbywa podróż po Sycylii i morzu Śródziemnym. Jak daleko dotarł i co zwiedził? Niewiadomo! W każdym razie charakterystyczne wzmianki w poszczególnych utworach, a przede wszystkim ascetyczne badanie źródeł powstającego chrześcijaństwa nasuwają myśl, że Norwid pielgrzymował wówczas śladami św. Pawła.

W rewolucji rzymskiej bierze czynny udział. Jak sam powiada w swojej autobiografii «był przytomnym atakowi na Kwirynał», za co otrzymał list dziękczynny od papieża Piusa IX.

Utrzymywał w tym czasie żywe stosunki z Krasińskim, Mickiewiczem i B. Zaleskim. W małej kawiarence Café Greco Antico, do dziś dnia istniejącej obok Hiszpańskiego Placu spotykali się ci wszyscy wybitni romantycy i namiętne tam toczyli dyskusje.

Pod koniec r. 1848 podążył Norwid do Paryża. Ten pierwszy czteroletni pobyt poety w stolicy nadsekwaniańskiej należy do najcięższych, ale i do najpodnioślejszych chwil w całym życiu Norwida. Tu powstaje cała ideologia «Promethidiona» i wszystkie jej pochodne strumienie. Jednak krytyka oficjalna dławi poetę bezprzykładnie. Nadto skrajna nędza materialna zniewała go do pracy fizycznej. Nie mogąc się utrzymać w Paryżu, wyjeżdża do Fontainebleau, aby jako drwal zarabiać na życie ciosaniem drzewa w lesie. List poety pisany podówczas do B. Zaleskiego odwierciedla całą tragedję Norwida: «Szanowny i Kochany! — pisze tam poeta-drwal — jeżeli będziesz łaskaw chcieć mnie widzieć w czas obiadowy, lub wieczór, bo wtedy tylko nie jestem u roboty w lesie, to racz mi adres swój przesłać do hotelu du Cadran bleu. Numer w hotelu jest 22. Ten za nazwisko służy mi tam...»

W tym czasie spełniła się pierwsza część jego katastrofy życiowej. Z powodu zawodu miłosnego, a przedewszystkiem pod naporem nieznanego w dziejach naszej literatury bezczeszczenia jego twórczości przez usankcjonowane autorytety krytyczne jak: Klaczko, Man, Siemiński i wiele innych — opuszcza Norwid Europę i z jednym luidorem w kieszeni pod koniec r. 1852 wyrusza przez Anglję do Ameryki.

A przyczynę tego rozpaczliwego kroku wyjaśnia w liście pi-
sanym do M. Trembickiej: «Musiałem rzucić się na ten ocean,
nie abym szukał Ameryki — ale ażebym nie był tam.. O wierz!
mi, Pani, że dla zabawki nie szuka się grobu na półokręgu
przeciwległym globu. — Na wszystko czekałem dopóty, aż
pękło serce jak organ zepsuty...» Do tych zaś wszystkich
w Europie i w Polsce, którzy bezlitośnie ośmieszali jego za-
biegi i wysiłki nad rozwinięciem sztuki ojczystej — te oto
słowa wypowiada: «A wy? o! moi wy nieprzyjaciele, którzy
poczawszy od pełności serca aż do ziarn piasku pod stopami
memi, wszystko mi wzięliście, mówiąc: «nie słyszy — nie
wie — nie widzi — nie zna» ...wam ja, z góry ruin samego
siebie, mówię tylko, że z głębi serca błogosławić chciałbym —
chciałbym... to tyle mogę... resztę nie ja, bo ja tam kończę się,
gdzie możność moja.

W Nowym Yorku, gdzie poeta zamieszkał, początkowo
mu się nie wiodło. Z powodu rany, jakiej doznał na pra-
wej ręce przez dłuższy przeciąg czasu chorował. Opuszczo-
nym i pozbawionym wszelkich zasobów materialnych zaopie-
kowali się ci towarzysze, których poznał na okręcie. «A kiedy
wyzdrowiałem — pisze Norwid z Ameryki do B. Żaleskiego —
widząc, że usługują mi, a sami (co zwyczaj tam u ubogich)
myją posadzkę co tydzień, ażeby być w udziale ich prostoty
szanownej, myłem posadzkę i chodziłem boso, bawiąc się
z ich dziećmi». Wkrótce potem, gdy poeta zupełnie do zdro-
wia powrócił — dowiadujemy się z listów do M. Trembickiej,
że sporo zarabia rysunkami dostarczczanymi do «Almanachu

Expozycji Uniwersalnej». Niebawem stać go już na własne artystyczne mieszkanie, co mu sprawia radość niepomiarłą. «Cieszę się z tego czasem — opowiada poeta w swoich listach amerykańskich — że, kiedy śnieg na dworze, ogień się czerwieni w kącie izdebki mojej, której wewnątrz sam sobie wymalowałem i opasałem basreliefem *en grisaille*, przedstawiającym różne sceny ze starożytnej i nowożytnej historii — dodałem także medaliony mężów wielkich, ale podług znajomych i przyjaciół. Aug. Cieszkowski jak Sokrates, kto inny jako Plato, kto inny jak Aleksander, kto inny jak Safo — kiedy piękny dzień, cieszy mię to bardzo, że w sypialnej izbie mam okno w suficie i że, światło zgasiwszy, gwiazdy najwyższe widzę, a są tu już takie, których nie widać w Europie, oto jest, co mię cieszy».

Jednak tęsknota za krajem i Europą nie pozwoliła poecie przebywać dłużej wśród obcych mu zupełnie warunków. W letnich miesiącach r. 1854 opuszcza Amerykę. Od tej chwili aż do pojawienia się Norwida w Paryżu następuje największa luka biograficzna, pełna nieprawdopodobnych wprost możliwości. Zdaje się, że Atlantyk powierzył tajemnicę tego okresu zachodniemu basenowi Morza Śródziemnego. Wiemy tylko z drobnych ułamków i notat, że bawił poeta w Anglii, gdzie czytał Szekspira, opracowywał teorię dramatu i niewątpliwie zajmował się archeologią i artystycznym przemysłem.

Jesienią w r. 1855 widzimy poetę w Paryżu, gdzie zdążył jeszcze spędzić wieczór na serdecznej rozmowie z Mickiewiczem, wybierającym się do Konstantynopola.

Druga epoka paryska – to nowy okres w życiu Norwida – najsmutniejszy pod względem materialnym, lecz świetny i bardzo płodny na polu twórczości poety. Pracuje po kilkanaście godzin w bibl. Richilieu, a równocześnie zarabia akwafortami na życie i przygotowuje się jako rysownik do wzięcia udziału w ekspedycji francuskiej do północnego bieguna. Niestety, zamiar ten nie doszedł do skutku. Jednak poeta niezrażony – pracuje niezamordowanie dalej. Wystawia swoje obrazy w salonach na Polach Elizejskich. Z tych licznych prac artystycznych – częśćka zaledwie ocalała. – W każdym razie rzeczy te musiały mieć wybitniejszą wartość, kiedy najstarszy przegląd estetyczny w Europie «L'artiste» nazywa wówczas poetę akwafortystą, wyszłym z wielkich wzorów Dürera i Rembrandta, a karykatury Norwida ośmiela się porównywać ze szkicami Leonarda da Vinci. Rodacy jednak na te wysiłki poety nie zwracali żadnej uwagi. Co najwyżej ograniczali się do sądów, że Norwid dziwaczeje i manieruje swój talent. To też Norwid w drugiej epoce paryskiej żyje w bezwzględnej samotności, oddany zapamiętanie swoim pracom. Kraszewski, który wówczas chwilowo bawił w Paryżu tak opisuje swoją wizytę u Norwida: «W małej, ubogiej izdebce znalazłem biednego Cyprjana, otoczonego przeróżnymi pamiątkami, studjami, rysunkami, obrazkami. Wszystko to odbijało charakter człowieka. Nad łóżkiem wisiał biały Krzyż z drzewa, bez Chrystusowego wizerunku, ale z bardzo starannie odmalowanemi, z pewnem obrachowaniem prawdy, znakami krwi, kędy były przebite ręce, nogi

i zraniona leżała głowa. Nigdy podobnego nie widziałem krucyfiksu, a ten zrobił na mnie może większe wrażenie, niż najpiękniejsza figura. Pomysł takiego Krzyża należy Cyprjanowi. Oprócz tego ze swego albumu rysunków artysta wkłada w ramy, wiszący naprzeciw łóżka obrazek, wspomnienie jakiegoś, którem się chce karmić, i ustawia go na kilka tygodni, czasami dłużej, dopóki fantazja nie przyjdzie odmienić. W innych ramkach zeschłe liście, szczątki jakiegoś życia». W takich warunkach tworzy Norwid swoje najlepsze dzieła: «Wykłady o Słowackim», «Rzecz o wolności słowa», «Milczenie», «Ostatnią z Bajek», «Ad. Leones», «Stygmata», Wiersze z cyklu «Vade-mecum», dramaty «Kleopatra», «Za Kulisami» i cały szereg innych utworów o niepospolitej wartości. Najdoskonalsze z tych prac pisał Norwid u schyłku życia w przytułku św. Kazimierza, dokąd przeniósł się w styczniu r. 1877 zniewolony literalnie skrajną nędzą. Tam też umarł 23 maja 1883 r. Zwłoki poety złożone początkowo w Ivry, po wygaśnięciu koncesji zostały przeniesione w r. 1888 na cmentarz w Montmorency do wspólnego grobu polskiego.

Warszawa, w listopadzie 1922 r.



SPIS RZECZY

<i>O czytaniu</i>	<i>Str.</i> 5
-----------------------------	------------------

WSPÓLCZESNE

<i>Dedykacja</i>	9
<i>Prolog I</i>	10
<i>Prolog II</i>	12
<i>Na zgon poezji</i>	14
<i>Improwizacja na zapytanie o wieści z Warszawy</i>	16
<i>Do księgarzy</i>	17
<i>Sifa ich</i>	18
<i>Omyłka</i>	19
<i>Czasy</i>	20
<i>Praca</i>	21
<i>Mój Psalm</i>	23

POLSKIE

<i>Pieśń od ziemi naszej</i>	27
<i>Rozebrana</i>	29
<i>Fortepian Szopena</i>	31
<i>Pochwała wsi</i>	37
<i>Polka</i>	39
<i>Assunta</i>	43
<i>Narcyz</i>	45

SAMOTNE

	<i>Str.</i>
<i>Klaskaniem mając</i>	49
<i>Listy</i>	52
<i>Laur dojrzały</i>	56
<i>Ironia</i>	57
<i>Aerumnarum plenus</i>	58
<i>Czemu?</i>	60
<i>W Weronie</i>	62
<i>Z pokładu Marguerity</i>	63
<i>List z Ameryki do M. Trembickiej</i>	64
<i>W pamiętniku</i>	67
<i>Epos Nasza</i>	72
<i>Z „Pompeji”</i>	77

HISTORYCZNE

<i>Bema pamięci żałobny rapsod</i>	81
<i>Z „Kleopatry”</i>	83

SŁONECZNE

<i>Z przekładów z Odysei</i>	91
--	----

INTELEKTUALNE

<i>Byron</i>	97
<i>Z „Milczenia”</i>	100
<i>Z „Stygmatu”</i>	102

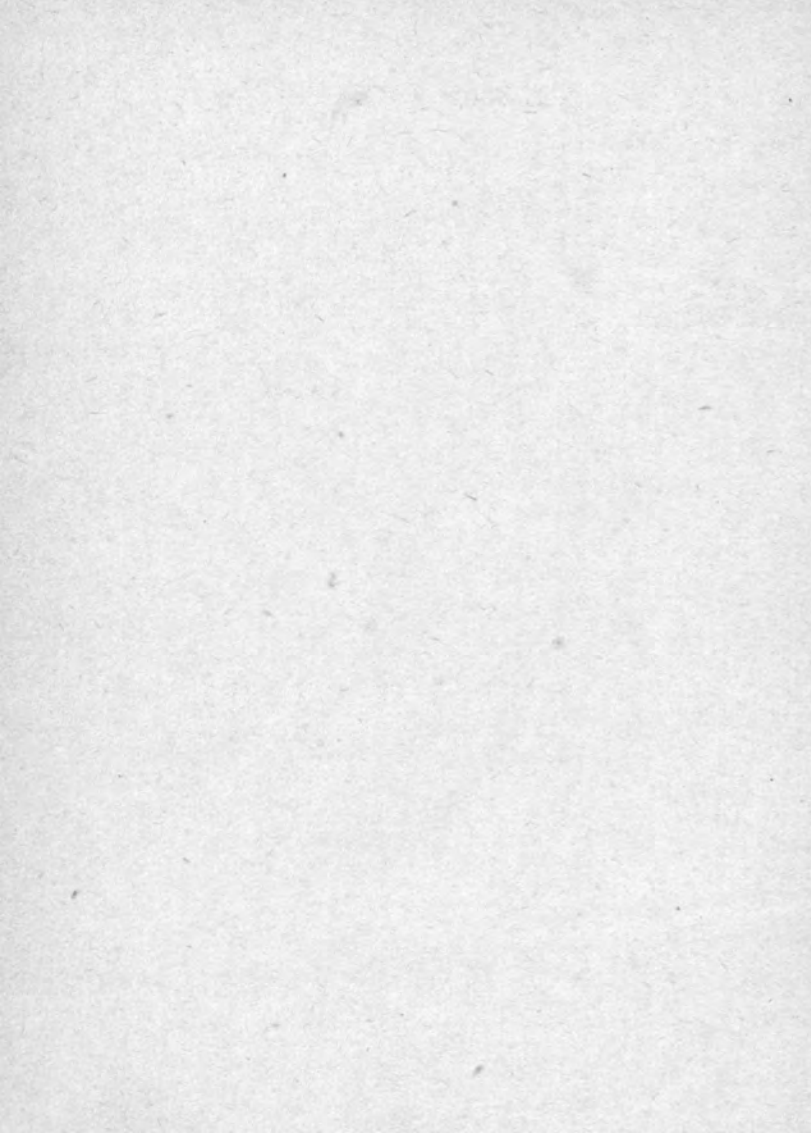
AUTOBIOGRAFJA

	<i>Str.</i>
<i>Objaśnienie wydawcy</i>	<i>112</i>
<i>Autobiografia</i>	<i>113</i>
<i>Krytykom i czytelnikom wątpiącym</i>	<i>122</i>

POSŁOWIE

<i>Tekst wydawcy</i>	<i>125</i>
--------------------------------	------------





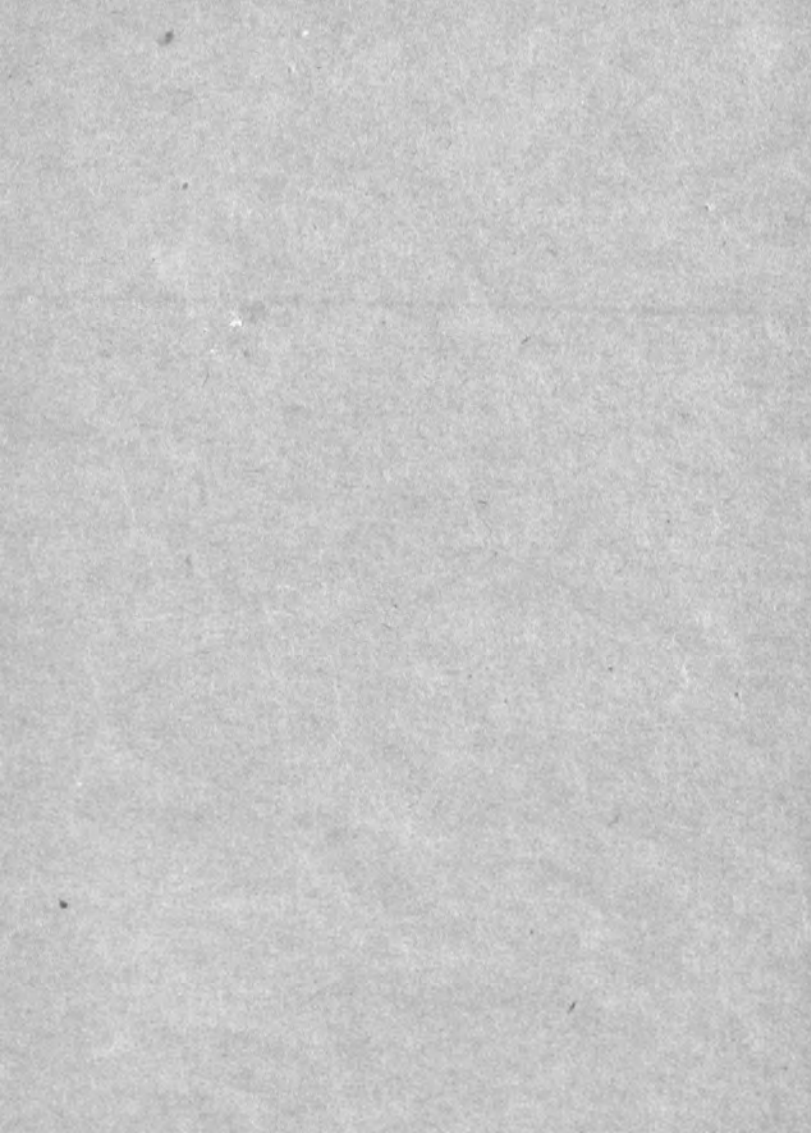
K S I A ̇ Ż K I I G N I S A

- Nr 1. ADAM MICKIEWICZ
Tom pierwszy poezyj 1822
- Nr ②. CYPRJAN KAMIL NORWID
Autoportret
- Nr 3. A. VILLIERS DE L'ISLE-ADAM
Akedysserif
- Nr 4. ROBERT LUDWIK STEVENSON
Klub samobójców
- Nr ⑤. ADOLF DYGASIŃSKI
Łabędzia woda

W D R U K U

- Nr 6. *Żywot Łazika z Tormesu*
- Nr 7. GOTFRYD KELLER
Romeo i Julja na wsi
- Nr 8. CHARLES BAUDELAIRE
Moje serce obnażone
- Nr. 9. JENS PETER JACOBSEN
Mogens
- Nr 10. JAROSŁAW IWASZKIEWICZ
Ucieczka do Bagdadu









AD-4871

Wojewódzka i Miejska
Biblioteka Publiczna w Rzeszowie

A-4871



001-0005300--00